Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi: **Na prowincji:** miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

NIEDZIELNY NUMER ILUSTROWANY.

Nr. 112. **Kraków, Sobota dnia 18 Maja 1901.** **Rok IX.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Pan poseł Daszyński uznał za stosowne przypomnieć się światu i „towarzyszom", aby z jednej strony wykazać pożyteczność instytucji opozycyjnych posłów, „trzymanych" przez partję do gadania, z drugiej zaś dowieść, że i opozycja może i umie na gruncie parlamentarnym pracować „produkcyjnie". Wystąpił tedy w izbie wiedeńskiej z mową ułożoną tak, aby „Ostdeutsche Rundschau" mogła nią odrazu zastąpić wstępny artykuł. Pod względem obelg i wymyślań na żywych i umarłych, na wszystko co polskie i krajowe, pod względem przesady, perfidyjnego generalizowania i nustosłownej blagi, nasz przyjaciel Wolf nigdy jeszcze nie dorównał krakowskiemu „polskiemu" socjaliście.

I nie był sam przy tej krzykackiej, choć dobrze popłatnej robocie pan Ignacy... „Ambo meliores"... Zaraz na drugi dzień po nim odezwał się Kos, o tyle nieszczęśliwy, że przemawiał drugi, skutek czego Daszyński zabrał mu z jego „epo owej" mowy wszystkie najwięcej polakożercze ustępy i wszystkie najbezczelniejsze kłamstwa. Powtarzać się musiał biedak, ale powtarzał się z równym zapałem dla sprawy i z równą cywilną odwagą, którą p. Daszyński et consortes wyrobili już w sobie i którą zabezpieczyli swe osoby, ogłaszając się sami z góry niezdolnymi do jakiejkolwiek za miotane przez nich kłamstwa i obelgi honorowej satysfakcyi! Jest to jeden z punktów programu partji.

Pan Kos i jego mowa, harmonia jego „głębobokich" wywodów z wywodami Daszyńskiego, to chyba najlepszy komentarz do roli krakowskiego pseudo-trybuna ludu. Nienawiść do społeczeństwa polskiego, nienawiść bezwzględna i generalizująca winy i grzechy jego wyrzutków tak, aby zohydzenie padło na wszystko co polskie wobec Niemców; oto cel dla którego p. Kos walczy o lepsze z Daszyńskim. Daszyńskiemu przyklaskują szwindlujący zresztą ze szlachtą i biurokracją żydki, rade, że kupa błota padła w stronę znienawidzonych „gojów"; p. Kosowi przyklaskują „borytele" wschodnio-galicyjscy, gotowi powiesić każdego Polaka na suchej wierzbie. Istny bankiet nienawiści — biesiada duchowa przy jednym stole dla żydów i „Rosjan galicyjskich!"

Za to, że Kos i Daszyński służą każdy temu panu, z którego pieca ich chleb powszedni wydzielany bywa, należy się im uznanie. Przyznać jednak trzeba, że p. Daszyński, mimo całego braku taktu i poczucia przyzwoitości towarzyskiej (za to nie odpowiada, bo te przymioty leżą we krwi a rozwijają się przez wychowanie)', czuje przecież pewną... granicę do której wolno mu wymieniać galicyjskich „defraudantów" po nazwisku, bez obawy wywołania półuśmiechów w audytorjum. Ma zatem silnie rozwinięty... instynkt zachowawczy....

Umie także dyskretnie milczeć o „towarzyszach", „oszustach" i „złodziejach", których całą litanję ogłosił niedawno p. Breiter z wymienieniem okradzionych kwot oraz instytucyj, które „towarzysze" okradli. Idzie przecież o polityczny honor partji. Zresztą kradzieże to małe i przeważnie z funduszów dobrowolnie na cele „idei" składanych! Wreszcie p. Daszyński mimowolnym instynktem wiedziony, umie także postawić wonną kadzielnicę swej wymowy pod nos księciu Sapieże. Co więcej, on, rzecznik słabych i uciśnionych, umiał w myśl swego programu, po porozumieniu się z fizycznie i duchowo anemicznym dr Grekiem, napaść „gołosłownie"... powtarzam „gołosłownie"; na posła Wielowiejskiego, za to, że księciu Sapieże i towarzyszom nie pozwolił orżnąć do żywego mięsa drobnych akcjonarjuszy banku kredytowego!.. P. Daszyński zatem w opozycji przeciw biedakom, których wielcy złodzieje okradli, w opozycji za to, że okradzeni „wymuszali" na złodziejach zwrot skradzionych pieniędzy!! Zaiste, p. Daszyński jest albo szubrawcem, albo cierpi na obłęd moralny!

Nowy Książe Kościoła.



Ks. dr Leon Wałęga, biskup dyecezji tarnowskiej.

Cóż mówili dwaj „bracia po grubej skórze" p. Kos i p. Daszyński? Dawno już znane i dawno niestety na naszą hańbę rozgłoszone rzeczy. Dla „opieprzenia" mowy, ruszył najpierw p. Daszyński umarłych choć winnych i rzucał karczemne obelgi w milczące już na zawsze twarze trupów. Dla uzupełnienia efektu powinien p. Daszyński zorganizować wyprawę na rozrzucenie mogił tych zbrodniarzy!... Dzieje policzyłyby mu niezawodnie tę zasługę w pracy... dla dobra ludu!

A potem mówił wiele kłamstw, wiele wymyślań, których powstydziłby się najbezwzględniejszy ale prawdziwie wolny i prawdziwie silny człowiek — człowiek, który, służąc „idei", nie został jeszcze niewolnikiem dzikich i nieokrzesanych instynktów ulicy. Mówił też wiele prawdy o upadku kraju, o nędzy, o wyzyskiwaniu robotników przez chlebodawców — przemilczał zaś o wyzyskiwaniu ich i okradaniu przez socjalistycznych agitatorów, przemilczał też o nadużyciach i oszustwach, popełnianych w tych instytucjach, w których do pieniędzy dorwali się towarzysze. Chłostał i słusznie „odwlokę prawa" i powolność w karaniu i ściganiu wielkich złodziei i wielkich defraudantów. Przyznajemy, że ta powolność wystąpiła u nas jakby epidemicznie i trwa ciągle, zacząwszy od przykrej i nieprzyjemnej pamięci Kieszkowskiego, a skończywszy bodaj czy nie na ks. Mardyrosiewiczu!...

Potem pokazywał kwitki wypłacone w Galicji za robotę chłopom, na których to kwitkach, wydawanych przez szlachtę polskiego i mojżeszowego pochodzenia, robią głównie między pejsaci towarzysze p. Daszyńskiego; oni też już w drugiem pokoleniu dostarczają agitatorów „partji".

I tak dalej i tak dalej!

Niemcy mieli prawdziwą biesiadę; ryczeli z radości zwłaszcza, że w całem Kole polskiem nie znalazł się nikt, ktoby z godnością i siłą chciał i umiał odpowiedzieć na kłamstwa i obelgi... Ale Niemcy — ludzie, niezawodnie ze wstrętem odwracali się od pary Tersytesów — Kosa i Daszyńskiego, zwracając im w duchu bez zastrzeżeń często przez tych mowców używany wyraz: „Schurkerei!"

Na dobitek, wystąpienie p. Gniewosza w obronie Koła polskiego nie należało do fortunnych, co pośrednio przyznaje i sam mowca w liście wystosowanym do redakcji naszego dziennika. List ten brzmi następująco:

Wielmożny Panie! Korespondent „Głosu narodu" zawsze bardzo nieprzychylnie i niesprawiedliwie mnie traktuje! niewiem dlaczego! Wystąpiłem w obronie napadniętych osobistości w kraju, a głównie kolegi Wielowiejskiego — zupełnie nieprzygotowany — bo przedemną inni polscy posłowie do głosu się zapisali, ale potem się skreślali, o czem nie wiedziałem, tak że gdy szedłem do ławek polskich słuchać tych mowców, raptem mnie Prezydent głosu udziela! Rozdrażniony poprzednią mową Daszyńskiego, któremu przerywałem, gdy kolegów Wielowiejskiego i Tyszkowskiego paskudził, mówiłem energicznie i głośno

Katastrofa kolejowa pomiędzy Wiedniem a Krakowem.



Lokomotywa pociągu pospiesznego po katastrofie w Pohl.

tak, że cała Izba mnie słyszała, a prawie $1/3$ posłów Izby mnie otoczyła, a nie płaczliwie i niedołężnie! jak „Głos Narodu“ pisze. Do tego pięciu wrogów mi ciągle przerywało wyzywająco, którym się zaraz odcinałem! — jak Daszyński, Wilk, Pernersdorfer, Schumayer (socjaliści) i Kos! — Naturalnie, że takie przerywanie przeszkadza ogromnie w wypowiedzeniu myśli.

Zresztą niestety! sprawy przez Daszyńskiego poruszone były prawdziwe, i znane, — niechciałem winnych, jak to „Głos Narodu“ uczynił w sprawie Majewskiego i Sapiechy — osłaniać, by Wielowiejskiego bronić, nie mogłem być tak brutalny w wyrazach jak Daszyński i rzucać grubiaństwami! ale wrażenie było na wszystkich posłów innych narodowości, bardzo dobre! bo sprawę wyjaśniło! Przemowy krótkie przygotowane Czajkowskiego i Wielowiejskiego, później na drugi dzień Górskiego, były ogólnikowe, nikogo nie przekonały, zresztą tak cicho wypowiedziane, że ich nikt prócz Polaków nie słyszał i nie słuchał. Zrobiłem uczciwie co mogłem i dobrze! Z wysokim szacunkiem *Gniewosz.*

List ten przekonywa nas o tem, o czem zresztą dawno przekonani byliśmy, że p. Gniewosz działa zawsze w najlepszych chęciach i w dobrej wierze służenia sprawie publicznej jak najlepiej potrafi. Dobre zamiary i dobra wiara to dużo zapewne, ale działalność publiczną trzeba sądzić po skutkach, a nie według uczuciowości. Tylko w części zaś usprawiedliwia p. Gniewosza okoliczność, na którą się powołuje, że wszyscy inni nie zrobili nawet tego co on, bo zapomnieli języka w gębie, czy też zabrakło im cywilnej odwagi. Uznając raz jeszcze, że mamy do czynienia z uczciwym człowiekiem, musimy wszakże z panem Gniewoszem jeszcze nieraz na rozum pogadać.

Poseł Gniewosz, jak sam o tem często wspomina, awansował na posła z rangi „Rittmeistra“ ułanów, więc jako człek nawykły z dawna do subordynacji, ślepego posłuszeństwa przełożonym, stanowi niewątpliwie cenny nabytek dla przybocznej gwardji regimentarza. Żałować wszakże należy, iż rzekomo tak doświadczony wódz parlamentarny za jakiego uchodzi p. Jaworski, kwalifikuje tak zasłużonych żołnierzy na prosty „Kanonenfutter“ i każe im stawać na fałszywej pozycji przeciw kartaczom p. Daszyńskiego, napełnionym nie materjałami wybuchowymi, lecz cuchnącem błotem kłamstw i potwarzy.

Nie każdy kto był dobrym obrońcą Hilsnera, może pokusić się o zaszczytną misję walki za całe Koło polskie. Zresztą i Hilsnerowi p. Gniewosz wiele nie dopomógł, nie było zatem wielkich nadziei, aby krzyżowa sztuka, którą zwykł machać tak odważnie, mogła tym razem przydać się na co. Ale „regimentarz“ wie co robi! Jedno słowo komendy i poczciwy ex-rittmeister stanął na wyłomie, zbrojny ciężkim pałaszem ułańskiej djalektyki, zamachnął się okrutnie i wyrżnął odrazu w... tych, których miał bronić, przyznając, że dep. Daszyński poruszył „nieprzyjemne“ sprawy! Dokonawszy zaś jeszcze kilku podobnych arcydzieł sztuki szermierskiej przyszedł do przekonania, że cetnarowy zerwikaptur jego ułańskiej wymowy dość już się napracował w obronie Polaków, że czas już oddać zwyczajny hołd — żydom.

Sposobności nie brakło. Właśnie przed chwilą zwinny toreador Daszyński, podrażnił czerwoną płachtą Byka, to wystarczyło błędnemu ułanowi do ujęcia się za pokrzywdzonem stworzeniem,

Co potem dokazywał, jakie klęski szerzył,

Daremnie śpiewać, niktby nawet nie uwierzył

dość, że w przeciągu trzech minut żydzi z Bykiem inclusive zostali uczciwymi ludźmi, porządnymi obywatelami kraju i wielkimi patrjotami. Teraz już chyba każdy przyzna, że w szwadronie rotmistrza Gniewosza szybko się awansuje!

P. Daszyński napadając na Koło z kłamstwami i osobistymi zarzutami przeciw nieobecnym lub nieżywym, przypomniał jednak mimowoli krajowi znowu ten cały ponury obraz „wyższej polityki“, która nas z każdym dniem wiedzie do coraz większej moralnej i materjalnej ruiny. Koło w takiej potrzebie jak onegdajsza napaść Daszyńskiego, nie potrafiło się zdobyć na nic, coby dowodziło poczucia jego siły, jego dobrych chęci lub dobrej wiary. I z takiem Kołem ma się może liczyć rząd; na takiem Kole miała się oprzeć słowiańska większość w austrjackim parlamencie!?

Jakże wielkim, jak głębokim jest wstyd! — Weszli do Koła nowi ludzie! Gdzież są! gdzie lewica, gdzie demokraci?.. Są, siedzą w kuloarach, piją u Ronachera a w chwilach skandalu wywołanego przez lada „agitujące indywiduum“ zdobywają się co najwyżej na „kiepskie witze“ tak, jak p. Grek na temat telefonów!

Zohydzić mógł Daszyński to Koło — ale jego brutalność — ducha w tych Polakach nie zbudziła, bo go w nich niema.

Widocznie w dziejach przeznaczeń zapisany jest i dla tej smutnej epoki naszego narodowego życia, zupełny umysłowy upadek i zupełne obezwładnienie tych, którzy stoją na „czele“ narodu!

Opinja, jaką zyskaliśmy.

WIEDEN 18-go. Dep. Jaworski wezwał wszystkich członków Koła polskiego, aby w poniedziałek co do jednego stawili się na posiedzeniu Izby.

Powód tego zarządzenia nie jest znany. Pogłoski, jakoby Jaworski zdecydował się zażądać imieniem Koła komisji dla nagany dep. Daszyńskiego, przyjmować należy z zastrzeżeniem.

Wprawdzie dep. Wielowieyski to co do swojej osoby, chciał to uczynić zaraz po mowie p. Daszyńskiego, jednakowoż przedziwnie zreformowany statut, którym się rządzi Koło polskie, nie pozwala żadnemu członkowi Koła stanąć nawet w obronie osobistego honoru, w drodze zwołania komisji dla nagany bez zezwolenia regimentarza i uchwały większości.

Tak, jak do wczoraj rzeczy stały, większość Koła z oburzeniem przyjmowała samą myśl zwołania komisji dla nagany, trwożąc się o to, aby przy sposobności odpierania potwarczych fałszów Daszyńskiego, nie wyszedł na jaw cały brudny skandal sapieżyńskiego banku, kompromitujący tak dotkliwie „wysoko położone osoby“.

Podczas gdy Koło polskie, zaniedbawszy w pierwszej chwili należytego odparcia uwłaczających mu kłamstw i potwarzy, bierze się do tego bardzo wygodnie, powoli i — jak się zdaje — ostrożnie, brudny posiew Daszyńskich i Kosów doleciał już do hakatystycznych zagonów i wschodzi na nich tysiącznym plonem nikczemności i jadu. Pisma niemieckie pochwyciły w lot ten wyskok temperamentu »polskiego« socjalisty i tysiącznem echem odbiły na swoich szpaltach wszystkie brudy, kłamstwa i potwarze, oglądające po raz Bóg wie który światło dzienne.

Berliński »Der Tag« zamieszcza w jednym z ostatnich numerów artykuł p. n. »Der Polenklub«, w którym między innemi znajdują się następujące grzeczności dla »Koła polskiego«:

»Od czasów Taaffego, każdy rząd austrjacki musiał się opierać na Kole polskiem, a Koło popierało każdy rząd — za gotówkę (?). Ktokolwiek stał na czele nieszczęsnego państwa, Badeni, słynna koalicja, Thun, czy Gautsch, panowie posłowie z Galicji pochwalali jego politykę i byli mu wiernymi, póki nie przyszedł nowy prezydent ministrów i nie dał więcej. Aby zaś mandaty dostawały się zawsze we właściwe ręce, zgodzono się m[illegible]cząco na uprawianie we Lwowie, Krakowie [illegible] okolicy najnikczemniejszych szwindlów wybor[illegible]czych, przyczem Wiedeń zamykał oboje oczu. Ale szwindle wyborcze to jeszcze nie wszystko. Galicja z dumą nosi przydomek Skandalicji. W błogosławionych jej powiatach rozbójnictwo stało się specjalnością, rzec można, cnotą narodową. Członkowie i krewni Koła polskiego zajmują wszystkie urzędy publiczne, a co ważniejsza, wszystkie publiczne kasy,

---

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

38) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

Ars jest dość ważnem ogniskiem fabrycznem. Kamieniołomy i kopalnie zatrudniają przeważną część ludności męskiej.

Fabryka Baradiera i Graffa udziela pracy dwustu mężczyznom, stu kobietom i wielu dzieciom. Dyrektor fabryki, pan M. Cardez, jest Lotaryńczykiem, który przybył do Francji wraz z swoimi szefami, ożenił się tutaj i owdowiawszy, jako ojciec dwóch synów, starzeje się przy spełnianiu obowiązku, znakomity dla robotników, lecz milczącego usposobienia, które w warsztatach wywołuje rygor prawie wojskowy. Jeden z jego synów jest w wojsku, drugi wicedyrektorem fabryk w Barre.

Dzielny to był człowiek, którego Marceli Baradier od dziecka nazywał w sposób, objawiający mało szacunku: „niedźwiedziem“. Nigdy Marceli i niedźwiedź nie zrozumieli się nawzajem. Młody Baradier kochał Cardeza, chociaż żartował z niego. Ten ostatni nie bardzo był rad temu, gdy Marceli zainstalował się w fabryce, ponieważ zbyt łatwo słuchał skarg i reklamacyj personalu. Cierpiała wskutek tego karność w warsztatach. Porządek wojskowy przestawał panować, a Cardez mruczał na „zachętę dla złego ducha robotników“.

Poszukiwania Marcelego w sprawie zabarwiania wełny nie wzruszały dyrektora. Nie uważał on zmian za potrzebne, skoro obecna procedura okazuje się dobrą od lat tylu. Pracownia dla farbowania zawsze mu się wydawała całkiem zbyteczną. Wszystkie nowe wynalazki, które kosztują wiele, nadają się tylko, jego zdaniem, do zakłócenia porządku w dobrem funkcjonowaniu fabryki. Laboratorjum, położone na końcu ogrodu nad wodą, w osobnym pawilonie, jest przedmiotem szyderstwa dyrektora, który je nazywa „kafarnaum“.

Od czasu, jak Marceli zamieszkał w Ars, zaledwie ukazał się w fabryce wbrew swemu zwyczajowi.

Zamknął się w kafarnaum, gdzie „pietrasił nie wiadomo jaką potrawę chemiczną“, jak mówił Cardez. Jeśli nie był zamknięty w pawilonie, to brał fuzję i psa i szedł przetrząsać gąszcza na krańcu lasu Bossicant. Baradier i Graff posiadali tam trzysta hektarów młodego lasu, obfitującego dosyć w zwierzynę i wzgórza, z których widok sięgał niemal do Troyes przez cudną dolinę Barsy. Niektóre z nich przypominały Szkocję dzikością położenia i świeżością czystego powietrza.

Na połowie drogi z Ars do wzgórza willa w kształcie pałacyku, ukryta wśród drzew, stanowiła czerwony punkt wśród zieleni. Była cicha, posępna i rzadko kiedy zamieszkana z powodu odległości od miasta, a bliskości lasu.

Pewnego dnia, przechodząc koło samotnego domu, Marceli spostrzegł z zdziwieniem, że okiennice były otwarte i że jakaś służąca zamiatała na progu. Musiała zapewne usługiwać jakiej chorej, która przybyła na kurację. Marceli nie był ciekawy i oddalił się. Była godzina trzecia, gdy przybył na wzgórze. Szczekanie psa, doskonałego wyżła, zwróciło jego uwagę. Nabił strzelbę, i powoli schodząc po pochyłości, spostrzegł królika. Wymierzył do niego, strzelił i zwierzę stoczyło się ku krzakom. Pies nie był daleko. Przybiegł, schwycił królika za kark i przyniósł zdobycz swemu panu.

Marceli odebrał królika od psa, włożył go w torbę, przewieszoną przez ramię i wyjąwszy nabój z strzelby, usiadł, że dokonał na razie dosyć. Usiadł pod świerkiem na piasku i zatopił wzrok w zieleni odległych lasów.

Wśród ciszy myśl jego zaczęła błąkać się. Ujrzał dom przy ulicy Provence, gdzie ojciec i wnj tak często wiedli spory o niego i salon matki, w którym siostra jego obok panny de Trémont w żałobie, zajęta była robótką.

Szczekanie psa, leżącego u jego stóp, przerwało zadumę. Odwrócił się, usłyszawszy kroki obok na ścieżce i zobaczył małego jamnika, który zbliżał się do niego. Nieco dalej szła wolno kobieta ubrana czarno.

Nie miał czasu przypatrzeć się nadchodzącej, gdyż mały piesek z wściekłem ujadaniem rzucił się na wyżła z zuchwałością szczura, który zaczepia tygrysa. Łagodny głos zawołał: Bob! Napróżno jednak. Pies Marcelego jednym ruchem obalił maleńkiego przeciwnika.

— Bob! O mój Boże! — zawołała nieznajoma z przestrachem, zbliżając się do miejsca walki.

Marceli ujrzał przecudne oczy błyszczące na bladej twarzy i pochwyciwszy swego psa za skórę na karku, odrzucił go na bok. Potem podniósł pieska, jeszcze zdyszanego i oddając go właścicielce, rzekł z uśmiechem:

— Niech się pani uspokoi, piesek jest zdrów i cały. Ale był czas go uwolnić. Zechciej pani wybaczyć i uwzględnić, że to nie my byliśmy zaczepiającą stroną.

Pani wzięła psa na ręce i odezwała się do niego łającym tonem:

— Oh! che bestia! Una mosca che vuole ingoiare uno lupo!

Marceli mógł teraz przypatrzeć jej się i zdumiał nad cudną urodą nieznajomej. Zobaczył twarz o cudnym owalu, otoczoną złotemi splotami i czarne oczy, które miały czysty i niewinny wyraz młodego dziewczęcia. Była w ciężkiej żałobie jak wdowa.

Skierowała swój wzrok na Marcelego i z spokojnym wdziękiem rzekła:

— Stokrotnie dziękuję panu za skuteczną interwencję. Ubolewam nad psem pańskim, który był w swem prawie i został poturbowany za to, że się bronił tylko. (C. d. n.).

Wszystkim członkom Koła, wymienionym przez nieustraszonego (!) mowcę Daszyńskiego, została udowodniona kradzież depozytów, fałszowanie weksli, plądrowanie Kas oszczędności i wszyscy się — przyznali«.

Stwierdziwszy dalej, że jeden tylko z »kompanów“, a mianowicie »mieszczański Badeni«(?), dr Krzyżanowski »uznał, że wart jest naboju prochu«, a reszta — żyje i »oddycha różanem powietrzem«, oraz biorąc asumpt z rewelacyj »Czasu« o skandalu podatkowym we Lwowie, twierdzi »Tag«, że Polacy, »przyszedłszy do przekonania, iż podatki należy płacić tylko z uczciwie zarobionych pieniędzy, nie płacą żadnych podatków. W całym Lwowie nikt, kto jest żonaty, spokrewniony, lub w jakibądź sposób skuzynowany z Kołem polskiem — nie posiada dochodów, które mogłyby być opodatkowane. 97 prc. honoracjorów lwowskich zostało uwolnionych od podatku dochodowego, a wysoko poważani członkowie i protektorowie Koła, mieszkający w Wiedniu, »opodatkowywali« swoje dochody we Lwowie, prawdopodobnie chcąc, aby pieniądze ich wpływały do kraju«.

Nakoniec twierdzi »Tag«, że »strumień złota, wpływający z kieszeni dolnoaustrjackich Niemców i Czechów do galicyjskich powiatów, nie dochodzi do biednych chłopów i mieszkańców ubogich miasteczek. Wszystko przywiera do zatłuszczonych rąk Koła polskiego i będzie przywierało na wieki. Tej stajni Augiasza nie wymyje żaden Körber swoją wodą z kanałów. Zresztą on tego i nie chce. On pragnie tylko pokazać Kołu polskiemu, że jego gentlemani muszą po erze Taaffego, Plenera, Badeniego, Thuna, Gautscha i Witteka oddać do rozporządzenia swoje 55 głosów i erze Körbera. W przeciwnym razie sprawa mogłaby łatwo przejść z torów politycznych — na kryminalne«.

Miejmy nadzieję, że życzliwe nam pisma hakatystyczne niejeden jeszcze podobny artykuł zdołają zamieścić, zanim Koło polskie po długich poufnych debatach wypośrodkuje nareszcie, co się ma zrobić dla salwowania honoru reprezentacji. W każdym razie smutną jest rzeczą, iż Niemcy mają choćby najcieńszą kanwę do snucia na niej takich kłamstw, obelg i potwarzy, jakie powyżej zacytowaliśmy dla wykazania, w czyjem sercu obudził żywą uciechę i niekłamaną wdzięczność »polski« socjalista swojemi brutalnemi napaściami.

CREDO.

Wierzę we wszechmoc i wszechwiedzę Boga
I w sprawiedliwość Bożego sądzenia, —
Wierzę, że w niebo wiedzie ciężka droga,
Pełna goryczy i łez i cierpienia, —
Wierzę, że każda nasza boleść sroga
Łączy się z aktem naszego zbawienia,
I że tą drogą staniemy w tych rzędzie,
Których za ciernie Bóg nagradzać będzie!

Wierzę z całego serca, z całej duszy,
Że przyjdzie chwila, w której naród skuty
Ogniwa kajdan w swych dłoniach rozkruszy,
Że zyska prawa, z jakich był wyzuty,
Nie znosząc więcej tych srogich katuszy,
Które zadają mu moskiewskie knuty
I wróg nasz — krzyżak — swojemi rządami,
Bo Bóg wszechmocny był i jest nad nami!

Wierzę, że lud nasz — ten nasz lud serdeczny,
Co w pocie czoła o wodzie i chlebie
Uprawia znojem ten zagon odwieczny, —
Że on mogiłę Ojczyzny rozgrzebie;
Że jego sprawą zejdzie świt słoneczny
Na jasnem, polskiem, przeźroczystem niebie,
Że jego dziełu przyjdzie pomoc Boża —
Polska powstanie — od morza do morza!

Ale nie wierzę, choć brak wiary boli,
By plemię wasze — w obce służby wzięte —
Mogło pracować w odrodzenia roli!
Nie, — ja nie wierzę, by serca wyschnięte,
By dusze puste bez siły i woli,
Trójlojalnością do gruntu przejęte —
Mogły mieć cele inne jak jałowe —
Inne — jak znane „potrzeby państwowe!“

„Państwo i państwo“ — argument tak miły!
Państwo?!... mój Boże!... a Polska kochana,
Którą strumienie krwi naszej zrosiły!...
Polska, ta wielka, święta, rozpłakana
Nad mogiłami, które ją pokryły...,
Czyliż na zawsze ma być zapomniana,
By państwa miały na urągowisko
Swe mocarstwowe przez nas stanowisko?!

Państwo! — mój Boże — było państwo własne,
Które praw tyle i swobód wam dało; —
Ale to państwo było wam za ciasne —
To, coście mieli, było wam za mało!
A gdy się niebo, — nasze niebo jasne
Czarnych chmur nieszczęść pokryło nawałą —
Poszliście pierwsi, ojczyzny grabarze,
Palić ofiary przed wrogie ołtarze!!

Mieliście królów i sami im trony
Wolnym wyborem stawialiście tłumnie —
A jednak nikt z was przed blaskiem korony
Czoła nie schylił; — każdy stąpał dumnie,
Jakby miał w sobie majestat zamkniony, —
A dziś — depczecie po Ojczyzny trumnie,
Dziś i godności za grosz wam nie staje —
Służycie obcym — nędznie, jak... lokaje!

Obcym służalce, swoim przeniewierce,
Z wrogiem was łączy przyjaźń i zażyłość —
Wy chcecie wielkie całej Polski serce
Wydrzeć jej z piersi, by żadna zawiłość
Nie przeszkadzała waszej poniewierce, —
By nie płonęła w niem ojczyzny miłość,
Dla wrogów Polski taka niedogodna,
Jak Polsce samej wasza brać wyrodna!

O gasiciele ducha i miłości!
Idąc na oślep przeciw woli Bożej
Gdy się tarzacie w pyle nikczemności,
Gdy Polskę całą ranicie wciąż srożej —
Miejcie choć cnotę prostej otwartości,
Z którą Ojczyźnie nie będzie już gorzej!
Powiedzcie słowem, co wypływa z czynów,
Że Polska nasza nie ma w was już synów!

Wtedy wam z duszy uwierzę na słowo —
I w waszych krętactw dziwacznej nawale
Zrozumieć zdołam ideę państwową!
Wiedząc, że wyście niemcy lub moskale,
Uwierzę chętnie w waszą miłość nową,
A choć mi serce ranić będą żale —
Wiara zostanie, że ta Polska Boża
Bez was powstanie — od morza do morza!!

H. Zaleski.

SKANDAL BEŁGRADZKI.

Jak wiadomo, małżeństwo młodego króla serbskiego, Aleksandra z Dragą Maszin, nie było tyle aktem rzeczywistej miłości, ile raczej rodzajem ekspiacji za wybryki południowego temperamentu, które groziły skandalicznemi następstwami. Aleksander wzniósł Dragę na stopnie tronu, chcąc małżeństwem legitymować potomka, o którego bliskiem przybyciu na ten padół płaczu niezłomnie był przekonany.

Tymczasem, mimo wielokrotnych zapowiedzi, królowa Draga nie obdarzyła dotąd małżonka następcą vel następczynią tronu, mimo że Aleksander, biorąc pod uwagę, że ewentualny potomek może być płci żeńskiej, zmienił ad hoc konstytucję królestwa serbskiego.

Wreszcie przed paru dniami rozeszła się po świecie wiadomość, iż przybycia na świat potomka pary królewskiej należy oczekiwać w dniach najbliższych. Królowa znajdowała się ciągle pod opieką rosyjskiego lekarza Stegirewa, profesora uniwersytetu w Moskwie, który z polecenia cara bawił ciągle w Belgradzie i wespół z francuskim doktorem Cauletem czuwał nad zdrowiem Dragi. Rozwiązania oczekiwano w każdej chwili.

Tymczasem wczoraj ciało dyplomatyczne, uwierzytelnione przy dworze serbskim, otrzymało urzędową wiadomość, iż rozwiązanie królowej wcale nie nastąpi. Równocześnie dr Stegirew wraz ze swoim asystentem odjechał napowrót do Rosji. Przed opuszczeniem Belgradu miał zapewnić króla raz jeszcze, że nie wierzy, aby królowa mogła kiedykolwiek obdarzyć go potomkiem; zdanie to kolidujące z opinją francuskiego lekarza Couleta, lecz Stegirew wyrażał się o swoim gallijskim koledze z wielkim sceptycyzmem i lekceważeniem.

Rzecz naturalna, iż taki obrót rzeczy wywołał w całym świecie ogromną sensację, zwłaszcza wobec pogłosek, że Draga poddała się przed kilku laty w Wiedniu operacji, która wyklucza raz na zawsze możliwość zajścia w stan błogosławiony. Draga miała wprowadzić w błąd Aleksandra, chcąc go spowodować do zawarcia małżeństwa, a zamiarem jej było podsunięcie dziecka jej siostry za swoje. Dowiedział się o tem Karadżordżewicz i zawiadomił zagraniczną dyplomację, w szczególności zaś dwór rosyjski. Skutkiem tego dr Stegirew został przysłany przez cara w celu czuwania nad Dragą i zapobieżenia ewentualnemu oszustwu.

Mimo nieprzychylnego orzeczenia Stegirewa, król Aleksander nie traci nadziei i wezwał nowych lekarzy, prof. dra Wertheima z Wiednia i dra Cantacuzena z Bukaresztu, celem wydania jeszcze jednego parere. Nastąpi to w jak najkrótszym czasie.

Zachodzi obecnie pytanie, czy Draga Maszin niegа tylko autosuggestji, zdarzającej się często u kobiet-histeryczek, czy też sama chciała... suggestjonować swego małżonka. W pierwszym razie skandal mógłby być zażegnany, w drugim wszakże mógłby urość do niesłychanych rozmiarów. Król Aleksander zmienną konstytucji zbyt się zaangażował w sprawę przyjścia na świat swego potomka, aby takie wprowadzanie go w błąd mogło ujść Dradze bezkarnie. Zdaniem sfer dyplomatycznych, stwierdzenie że Draga udawała tylko brzemienność, i że skutkiem operacji nie może już mieć dzieci, mogłoby pociągnąć za sobą rozwód, wygnanie królowej, a nawet zrzeczenie się tronu przez skompromitowanego króla Aleksandra.

W każdym razie śmiało rzec można już teraz, że grube foljały skandalicznej kroniki domu Obrenowiczów pomnożyły się o nowy a bardzo interesujący rodział.

ZE SWIATA.

NOWY JORK 6 maja.

Miljoner filantropem. — Russel Sage; jego skąpstwo. — Myszy nie lubią margaryny.

Znany tutaj powszechnie chicagowski „król stalowy“, Andrzej Carnegie, okazał się, co się rzadko zdarza u takich miljonerów, wielkim filantropem. Carnegie sprzedał niedawno swe zakłady syndykatowi, na którego czele stoi finansista nowojorski, Pierpont Morgan. Wycofując się więc z interesów, ogłosił list otwarty do ludności Pittsburga — w tem bowiem mieście i jego okolicach znajdują się wszystkie niemal zakłady stalowe, których był właścicielem, zawiadamiając ją o swem ustąpieniu, a zarazem oświadczając, że — jego zdaniem — nie należy spędzać starości na używaniu tego, co się nabyło, ale na czynieniu dobrze za dorobek nabyty.

I nie rzucił słów tych na wiatr, bo jednocześnie złożył ofiary następujące: na fundusze wsparcia i emerytury dla robotników, pracujących w zakładach jego imienia — cztery miljony dolarów; na utrzymanie założonych przez siebie bibljotek publicznych w miasteczkach Braddock, Homestead i Duquesne, sąsiadujących z Pittsburgiem — miljon dolarów; na założenie i utrzymanie 65 filij bibljoteki publicznej w Nowym Jorku, pod warunkiem, że miasto zakupi potrzebne grunty — pięć miljonów dwieście tysięcy dolarów; na założenie filji bibljoteki publicznej w St. Louis — miljon dolarów.

Jednym więc zamachem filantrop ten rozdaje 11,200.000 dolarów i to na cele, z których wszyscy mogą korzystać, gdy tymczasem inni bogacze amerykańscy popierają zwykle przedsięwzięcia wyznań lub sekt, do których należą.

Jak obliczają, Carnegie rozdał dotychczas sumy następujące: na zakłady naukowe w Ameryce 7,150.000 dolarów; na bibljoteki publiczne w 34 miastach amerykańskich 7,136.000 dolarów; na urządzanie parków, galerje obrazów, hale koncertowe i inne cele 4,428.000 dolarów; na zakłady naukowe i szkoły w Anglji i Szkocji (z urodzenia jest Szkotem) 1,235.665 dolarów; dodawszy do tego ofiary w ubiegłym tygodniu poczynione, otrzymamy olbrzymią sumę 31,149.000 dolarów.

Nie dziw więc, że nawet w tym kraju miljarderów i ofiar miljonowych (w 1899 r. bogacze amerykańscy rozdali na cele filantropijne i naukowe 63 miljony dolarów), ofiarność Carnegiego zdumiewa, zwłaszcza, że i tu znajdują się wyjątki. Do nich należy n. p. Russel Sage, bankier nowojorski, którego majątek oceniają na przeszło 100 miljonów dolarów, a który, pomimo tak olbrzymiego majątku, żyje jak asceta i, nie zważając na wiek późny (zaczął obecnie 83 ci rok życia), spędza po 12 godzin przy biurku w swym kantorze na Wall street, ulicy, stanowiącej główne siedlisko bankierów i giełdziarzy w Nowym Jorku. Kocha pieniądze dla pieniędzy, znajduje rozkosz w ich zbieraniu, aczkolwiek ich nie używa; to też powiada, że Carnegie, liczący zaledwie 62 lata, robi głupstwo, opuszczając w tak młodym wieku interes i rozrzucając pieniądze na prawo i lewo.

— Umarłbym, gdybym miał opuścić Wall street dzisiaj! — dodaje.

Dobrze przynajmniej, że są jeszcze ludzie inaczej myślący!...

Profesor Mc Coy w Princeton w stanie New-Yersey posiada laboratorjum do badania środków żywności. Pewnego dnia przyniesiono mu próbki masła, celem zbadania czy niema w niem margaryny. Następnego ranka znalazł ośm z tych próbek nadjedzone przez myszy, dwie zaś nienaruszone. Pokazało się, że te ośm próbek były istotnem masłem, tamte zaś zafałszowane margaryną. Mc Coy powtórzył próbę na noc następną i próba wydała taki sam rezultat. Pokazuje się, że myszy doskonale umieją odróżnić masło prawdziwe od margarynowego.

JUBILEUSZ DZIEŁA.

Jeżeli się obchodzi jubileusze czy aniwersarze ludzi znakomitych, należy pamiętać również i o datach ich dzieł, zwłaszcza tych, które słusznie nazywamy epokowemi. Do takich zaś bezsprzecznie należy pierwszy Słownik Polski L'ndego. Twórca słownika, sztą żal mu było zorganizowanej umiejętnie drukarni. Pisze więc do Jana Śniadeckiego do Wilna z zapytaniem, czy tam się nie znajdzie jaki magnat, któryby nie poskąpił pieniędzy na ukończenie dzieła.

Śniadecki takiego magnata odszukał. Był nim hr. Tyszkiewicz ze Swisłoczy. Dzięki jego ofiarności tom VI i ostatni ukazał się z druku pod koniec 1813 r. A był to najobszerniejszy ze wszystkich tomów, obejmował bowiem 146 arkuszy.

cko-augsburskim. Przed laty 30 (w 1871 r.) obchodzono w Warszawie z wielką uroczystością 25-letnią rocznicę zgonu twórcy słownika. Powtórne wydanie pamiątkowego dzieła podług poprawek i uzupełnień Lindego uskuteczniono we Lwowie w latach od 1854 do 1861 r.

Godzi się przytoczyć jeszcze jeden szczegół. Kiedy VI (ostatni) tom słownika wyszedł z druku, członkowie tow. przyjaciół nauk wyprawili na cześć Lindego

Ilustracja Włodzimierza Tetmajera do „Zawiszy Czarnego“.



Akt I, odsłona II-ga: Cicho, panie, jakby nad światem było Podniesienie... Kiej ksiądz podniesie monstrancjom w kościele, to się tak cicho robi....

Samuel Bogumił Linde, przez wiele lat gromadząc materjały i układając plan dzieła, ujawnił swój zamiar publicznie dopiero w dn. 6 maja 1801 r. na posiedzeniu tow. przyjaciół nauki.

Zebrani przed stu laty w Warszawie w salce biblioteki pijarskiej przy ul. Długiej, członkowie towarzystwa przyjaciół nauk ze zdumieniem i podziwem słuchali relacji Lindego. Przez dziesięć lat sam jeden, bez niczyjej pomocy, nagromadził on materjał, nad którym gdzieindziej, np. w Niemczech dziesiątki uczonych pracowało. I nietylko zebrał materjał, ale przedłożył gotowy do druku rękopis na kilka tomów.

Towarzystwo uchwaliło przedstawiony plan słownika ogłosić drukiem i wezwać mecenasów do ofiar na wydawnictwo, wymagające dużego nakładu. Mecenasi niebawem się znaleźli. Byli to głównie trzej magnaci: książe Adam Czartoryski, Ordynat hr. Zamoyski i Józef hr. Ossoliński, fundator słynnego dotąd we Lwowie „Ossolineum“.

Linde, nie znalazłszy w Warszawie odpowiedniej drukarni, jedzie do Lipska. Tam nabywa czcionki, w Berlinie zamawia papier (krajowy w Jeziornej pod Warszawą był i droższy i gorszy) i zakłada specjalną drukarnię w swojem mieszkaniu w t. zw. pałacu Saskim.

W 1807 r. podczas wielkiej zawieruchy wojennej ukazał się tom I słownika, a w rok później tom II. Ówczesny książe warszawski a zarazem król saski obdarzył Lindego medalem złotym z napisem: „Virtuti et ingenio.“ Tom III, lubo już z funduszami było krucho, wyszedł w r. 1809. Dwa następne opuściły prasę drukarską z pewną zwłoką, a pieniędzy dostarczył powtórnie Ordynat hr. Zamoyski.

Lecz przyszedł rok 1812 i pogrom Napoleona. Nikt wśród takiej zawieruchy o słowniku wcale nie myślał. Towarzystwo przyjaciół nauk radziło Lindemu zwinąć drukarnię i z ukończeniem dzieła poczekać do lepszych czasów. Ale Linde obawiał się przerwy, która mogła się przeciągnąć w nieskończoność. Zre-

Takie są dzieje ułożenia i wydania słownika polskiego. A jego twórca, Samuel Bogumił Linde, dopiero jako młodzieniaszek uczył się po polsku. Ojciec Lindego, Szwed, osiedlił się w Toruniu, gdzie miał warsztat ślusarski. Tam w 1771 roku urodził się przyszły twórca słownika. W gimnazjum, obcując z Polakami nauczył się języka, który serdecznie umiłował, a z czasem uczuł się Polakiem.

W uniwersytecie lipskim, gdzie w 1791 r. otrzymał doktorat filozofji, zbudziła się pierwsza myśl ułożenia słownika. Zachęcili do tego młodzieńca bawiący wówczas w Lipsku: I. U. Niemcewicz i Hugo Kołłątaj. Odtąd począł on gromadzić materjały i układał plan olbrzymiego wydawnictwa, które zdawało się przerastać siły jednego człowieka.

Obok zajęć nad słownikiem, Linde pisał uczone rozprawy historyczne i lingwistyczne, tłomaczył wiele polskich utworów na język niemiecki, wreszcie oddawał się nauczycielstwu. Za czasów pruskich był dyrektorem liceum warszawskiego, później nader czynnym członkiem Izby edukacyjnej. W poszukiwaniu materjału do słownika z natury rzeczy musiał się grzebać w starych drukach i manuskryptach. Stąd czynił mozolne kwerendy w bibliotekach. Za Królestwa polskiego delegowany do zwiedzenia księgozbiorów wielu skasowanych w kraju klasztorów, wybrał około 10,000 tomów, które wzbogaciły bibliotekę uniwersytetu warszawskiego.

Sława Lindego, jako uczonego lingwisty i twórcy słownika, rozeszła się daleko. Akademje: w Pradze, Wiedniu, Getyndze, Edynburgu i paryska przysłały mu dyplomy członkowskie. W 1841 r. obchodzono w Warszawie z wielką uroczystością półwiekowy jubileusz zasłużonego męża. Wówczas otrzymał on wielki złoty medal od ziomków, trzeci z kolei, po wyjściu bowiem słownika drugi medal wręczył Lindemu książe Zajączek, namiestnik Królestwa.

W 1847 r. dn. 8 sierpnia dokonał sędziwego żywota i został pochowany na cmentarzu ewangeli-

ucztę. Na stole biesiadniczym zamiast piramidy cukrowej i tortów, ułożono 6 tomów słownika, spowitych w wawrzynowe liście, pochodzące z drzewa w Wilanowie, zasadzonego ongi przez króla Jana Sobieskiego.

Mikszat Kálmán.

POJEDYNEK.

Tłómaczył z madziarskiego D. K.

Mój przyjaciel dr N. opowiadał mi, czemu wczoraj nie był o zwykłej porze w kawiarni.

— Miałem zabawny przypadek; przyszedł do mnie młody Rosenblum; pewnie go nie znasz. Był zakłopotany strasznie i nos mu więcej niż zwykle zwieszał się na dół. Cóż to panu, panie Rosenblum? — pytam zdziwiony.

— Źle, mój doktorze, odpowiada głosem płaczliwym. Schwarz Dori... nasz kochany Schwarz Dori będzie się jutro pojedynkował!...

— Ależ to nie może być!

— A przecież tak jest! mówi z rezygnacją.

— Cóż go zmusza do pojedynku? rzekłem trochę ironicznie, ale tego Rosenblum nie zauważył.

— Co go zmusza? To, że za tydzień żeni się z panną Spitzkopfówną... z tą słuszną i grubą, a jej coś strzeliło do głowy, że wyda się tylko za takiego, który miał pojedynek. Dlatego będzie się Dori jutro strzelał.

— A z kim?

— Nazwał kogoś w kawiarni głupcem.

— Nie bał się?

— Jakżesz się nie bał! Ze strachu ledwie żyje. Nie wiem co z nim począć.

— Pocóż tedy się bije?

— Musi! Panna Spitzkopfówna to partja...!

— Hm.. kiedy tak, to trudna rada, ale cóż mnie to obchodzi?

— Co to pana obchodzi? No, pan będziesz jako lekarz. Jestem sekundantem i przychodzę pana o to prosić. Jutro rano przyjeżdżamy tu powozem.

Zgodziłem się, a rano istotnie przyjechał Dori Schwarz ze swymi sekundantami. Był blady jak śmierć i w palcie z futrzanym kołnierzem trząsł się jak liść.

Poprosiłem ich, aby usiedli, a sam zbierałem instrumenta chirurgiczne.

— Co to jest? pyta mnie Dori ze strachem, wskazując palcem na jeden taki instrument.

— Obcęgi.

— Jakie obcęgi, na co obcęgi?

— Do wydobywania kul z ciała.

— Z mojego ciała?

— Na przykład z pańskiego, jeżeli będziesz raniony.

— Przez kogo?

— Przez przeciwnika.

— A co to?

— To igła, którą zeszywa się rany.

Dori Schwarz padł w znak na fotel i zacharczał jak umierający.

Sekundanci poczęli go trzeźwić, dogadywać mu; był bez przytomności.

Włożyliśmy go do fiakra jak kawał drewna i pojechaliśmy do lasku medierskiego, którego ziemia zroszona jest krwią pojedynkujących się bohaterów.

Przeciwnik nasz był już na miejscu; z fizjognomji poznałem, że to także syn „narodu wybranego“; za sekundantów miał pomocników handlowych, jak i Dori Schwarz.

Sekundanci naradzali się bardzo długo, potem poczęli nabijać wielkie karabinowe pistolety, kupione gdzieś u tandeciarza, a w końcu ustawili obu przeciwników, którzy do ludzi nie byli podobni.

— Raz, dwa, trzy! i uderzenie dłonią. Uderzenie dłonią miało być znakiem, że przeciwnicy mają strzelać. Ani dymu, ani huku... strzelcy w tremie o wszystkiem zapomnieli.

— Czemuście nie wystrzelili? woła z oburzeniem Rosenblum.

— Co, czy miałem już strzelać? zapytał Dori niewinnie. Czemuście tego nie powiedzieli?

Raz...

Z piersi Schwarza wydobyło się westchnienie.

Dwa..

W ręce przeciwnika trzęsie się pistolet, jak gdyby było trzęsienie ziemi.

Trzy,.

— Halt! — wrzasnął rozpaczliwie przeciwnik Schwarz. Kula mi wypadła z lufy.

Przybiegliśmy wszyscy, czterej sekundanci i ja, i obejrzeli pistolet, poczęli szukać kuli w piasku; trwało dobre ćwierć godziny, zanim ją znaleźliśmy.

— Co teraz? pyta poważnie Diamant z ulicy Królewskiej.

— Honorowi stało się zadość! zawyrokował Zwiebel Moryc.

— Racja! Bo czy to nie palec Boży, że kula w tej właśnie chwili, kiedy mieli strzelać, wypadła? zakrzyknął Rosenblum.

Ale Blitz Moritz z ulicy Saraceńskiej odrzekł:

— To nie żaden palec Boży, tylko ty nie umiesz nabić pistoleta, boś ty pistolet nabijał.

Przyszło do sprzeczki między sekundantami, następnie do głosowania. Dwaj głosowali, że honor już ocalony, dwaj, że nie. Zwrócili się do mnie jako do piątego o decyzję. Zadecydowałem, że trzeba się strzelać, kiedyśmy już raz przyjechali.

Pojedynek rozpoczął się na nowo. Nabili pistolety i znowu krzyczeli: raz, dwa, trzy!

Bohaterowie wymierzyli i na dany znak padły strzały.

Przeciwnikom nic się nie stało. Gdy dym opadł, zbliżyli się do siebie krokiem miarowym pewnym.

— Panie! Jestem Izydor Schwarz!

— Ja jestem Jakób Weiss.

— Cieszy mnie bardzo. Jesteśmy obydwaj zuchami. Widzisz pan, panie doktorze.

I podali sobie ręce.

— Tam do djabła, zawołał Jakób Weiss, wystrzelmy jeszcze raz! Wystrzelmy na siebie jeszcze raz!

Sekundanci wdali się w sprawę.

— Nie można panowie, to byłoby przeciw wszelkim prawidłom.

— Co tam przeciw prawidłom! Prawidła są tylko dla tchórzów, jeżeli się tacy pojedynkują, jak my zuchy, to nie żal pokokietować ze śmiercią!... Ale... ale jeżeli panowie sekundanci nie pozwalają, to i ja nie chcę koniecznie nieszczęścia. Widzi pan, panie doktorze!

POLSKI DOM — POLSKA RODZINA.

„Czarodziejka“.

Jakże piękna!... Ileż czaru niesie, rozrzuca, rozdaje — ileż pieśni rozsiewa, ile myśli budzi, ilu uczuciom pozwala rozwijać się i wzrastać... Tak zda się tylko dla oczu i wrażeń zewnętrznych potrzebna, a jednak działa na ducha, sięga w głąb serca, myślom przynosi nowe cele i pragnienia — w życiu wszystkich odgrywa rolę nader ważną — jest matką piękna i ku niemu wiedzie...

Rzućmy martwe ściany naszego mieszkania, zostawmy te izdebki ciemne, wilgotne, idźmy z salonów pyszne wystrojonych, spieszmy do niej... Wszak to jej pieśń najwspanialsza teraz poczyna się, to prolog do poważnego dramatu całorocznego bytu — szkoda stracić jedną chwilę na marne, szkoda dać przebrzmieć jej strofkom daremnie...

I rzucamy domy, mieszkania, a korzystając z pogody dnia, ciepła słonecznych promieni i chwili wolniejszych, idziemy. Ależ na Boga! Gdzie wy jej szukacie?... Na bruku, na kamieniach, wśród gwaru handlarzy i przekupniów, wśród huku pędzących wozów, między rzędami kamienic wysoko wzniesionych i kominów, dymiących czarnymi strzępami?...

„Czarodziejka“ ma swój świat, swe królestwo i swoje orszaki wspaniałe, ale nie w mieście i huku gwarów — lecz tam, kędy jest cisza pola, spokojny szmer lasu — kędy wioskowe chaty stoją w kornej zadumie, a zieleń błonia jest najprawdziwszem tłem krajobrazu pełnego „secesji“.

Jakże piękna!... A my — nie umiemy jej kochać, nie umiemy na nią patrzeć, nie uczymy tych, którzy są nasi, aby pili, jak powiada Szekspir „miodową snów rosę“ — i żyli wśród przyrody sercem i duchem, nie ciałem i bezdusznością...

Nigdy przyroda nie przedstawia się wspanialej, powabniej i szlachetniej jak wtedy, gdy „czarodziejka“ wiosna obejmie swe rządy... nigdy serce i dusza dziecka nie są skłonniejsze do przyjęcia wszystkich podniosłych i świętych wrażeń ducha oraz serca, jak wtedy, kiedy zachwyca się kwiatami na łące, śpiewem ptasząt w gaju — szmerem wody w potoku..

Lecz my nie umiemy grać na strunach tej arfy koncertowo i poważnie. Dotykamy końcem palców jednej lub dwu strun, a zdaje nam się, iż już dzieło wykonane,

Miast wieść dziatwę naszą za rogatki miasta, my ją oprowadzamy po ulicach miasta. Miast uczyć ją mowy cudownie pięknej przyrody — my uczymy ją kłamstwa i ułudy jaką miasto zawsze rozrzuca, jaką miasto zawsze ducha ludzkiego kaleczy.

Ilustracja Włodzimierza Tetmajera do „Zawiszy Czarnego“.



Akt IV, odsłona II-ga: „Kraina głazów, puszcz i lodu — Pustynia dzika, opuszczona, weźmię! Niech wymazanym będę z ludzi rodu!“

Jeśli Irydion Krasińskiego woła z żalem — iż „w odwiecznej walce między człowiekiem a miastem, człowiek nigdy wygrać nie zdoła“ — to i my możemy pożalić się szczerze i rzec, iż w wychowaniu młodzieży, miasto nigdy nie wzbudzi tych uczuć, ani nie posieje tych skarbów dla serca, które da przyroda — prawdziwa matka wychowania...

„Czarodziejka“ wiosna — zjawia się i w murach miasta, ale — podobna ona tu do „czarodziejki“ wiosny za miastem, jak ów lud na scenie podobny do ludu ze wsi i te widoki gór malowane na kulisach, — podobne do gór innych i ostrych kędyś daleko, za wieloma polami i licznemi strugami...

Kto chce uczyć młode serca miłować prawdziwe piękno, kto chce poić wzrok młodzieży widokami, prawdziwie wspaniałemi, kto chce wyrabiać ducha młodego potęgą wrażeń najszlachetniejszych, ten niech z ulic miasta spieszy tam, gdzie już nie ma przepysznych wystaw sklepowych, nie gra muzyka wojskowa i nie ma handlu wiecznego — wszystkiem...

— Dobrze radzicie! powiadacie moi państwo z niecierpliwością, ale gdy obowiązek do miasta przykuwa, gdy i dzieci szkoła trzyma i nas praca więzi — cóż począć?...

Łaskawi ludzie!... Jesteście tak samo niewolnikami miasta jak my — musicie nieba mieć tylko tyle nad sobą, ile go się dojrzy przez okno biura, pracowni lub mieszkania — macie tak samo dziatwę wprzągniętą w pracę szkolną jak i setki rodzin innych, a jednak — jesteście blizko przyrody i „czarodziejki“, lecz — nie umiecie iść do niej.

Człowiek przywyka — do ulic wybrukowanych, chodników skropionych, ławeczek wygodnych, cukierni pobliskiej, do znajomych twarzy, spotykanych na plantach, wreszcie i do szyku oraz elegancji miejskiej, która jakoś tak na wzrok działa, iż bądź co bądź — sprawia pewną przyjemność. Jakżeż wyjść po za miasto na przechadzkę? Tam pył, kurz, brudne dzieci przedmiejskie, nędzne domy otoczone rozmaitemi przybudowaniami — ani znajomej twarzy, ani widoku godnego naszych ócz...

Oto, co zamyka ludzi w mieście i najpiękniejszy miesiąc roku ginie dla nas z niepowetowaną stratą.

Lecz za wioską podmiejską, nie daleko już jest kawał pola, a tam żyto mieni się ślicznym kolorem zieleni, tam nad Wisłą droga polna, a skowronek rad się wzbił wysoko i śpiewa serdecznie... Tu gromadka, ludzi zajęta przy roli, śpiewa pieśń pobożną, tam bose dzieciaki zbierają kwiaty na moczarach, na chleba kawał...

Jeszcze to nie prawdziwa wieś nasza ukochana, ani nie owo czyste, uzdrawiające powietrze, lecz już jest cisza wsi, mowa przyrody, a miasto zostało w oddali... Ruskin w rozprawie swej o sztuce mówi, iż niejeden raz — należałoby zawołać do złych malarzy: „Zejdź na bok i nie stawaj między mną a naturą!“ nie psuj mi wrażenia mej duszy swem nieudałem naśladownictwem, nie rób karykatury z tego, co jest, było i będzie wiekuiście pięknem. Tak i nam — wychowawcom młodzieży należałoby nie jeden raz mówić do miasta: Zostań dalej, a my spieszmy tam, gdzie każde źdźbło trawy polnej jest prawdą i arcydziełem, gdzie każdy brzęk skrzydeł owadu jest piękniejszą muzyką od twych sztucznych i często bezdusznych naśladownictw piękna...

Mieszkańcy miasta, o ile mogą — wybierają się na wyjazd na wieś, zwykle w porę sezonów kąpielowych i wakacyj młodzieży. Lecz jakże wtedy daleko już poszła z tych pól i lasów, łąk i wsi „Czarodziejka“ wiosną zwana?... Jakże to już inaczej mówi do serca i duszy przyroda wtedy, gdy plonem się złoci, a wtedy, kiedy budzi się ze snu i jest świtem oraz wschodem nowego ruchu, nowej wiosny, nowego życia?

Zrzućmy te paradne, modne, dziwaczne, czubate kapelusze z głowy dziewczynek, niech im wiatr włosy rozwieje, niech dojrzą nieba wielką oponę nad sobą, niech swobodnie pobujają na błoniu... a godzina tak spędzona da więcej korzyści, niż przesiedzianych parę godzin na plantach, na wystawie i jako okazy wystawowe...

Niechże chłopak rozepnie obcisły mundurek, z gogowsko wysokim kołnierzem, niech nie udaje w ruchach i spojrzeniu już przygotowanego do występu „dekadenta“, ale niech pogada z Maćkiem lub Jaśkiem, który pogania za broną, albo z tym, który do szkoły nie chodzi bo niema „zachęty“, niech uszanuje pracę najżmudniejszą i nieprzygotowującą wcale do złotych kołnierzy lecz do złotych kłosów chleba i dla nas i dla wielu.

Zanim będzie można na wieś wyjechać, zanim będzie można odpocząć istotnie parę tygodni wśród wsi cichej — tymczasem korzystajmy z pory najpiękniejszej w roku, by i najpiękniejsze lata w życiu naszych dzieci zostały obsiane poczciwie i bogato.

„Przyrodą jest człowiek, odkrywa się cała z tajemną myślą swą, tylko tym, co się z nią zapoznać i poprzyjaźnić czas mieli“ a do poznania przyrody i zrozumienia jej mowy trzeba młode umysły lepiej i troskliwiej przygotowywać niż do poznania lansiera lub przysmaków cukierniczych.

Kto wśród nas kocha sam przyrodę? Kto umie uczyć ją kochać i cenić i szanować? Serca, które nie rozumieją mowy „czarodziejki“, które cynizmem lub apatją obwarowały się zbyt silnie, serca, które nie znają zachwytów, uniesień, tęsknoty skrzydeł lub upojenia w ciszy — nie będą zdolne do wielkich czynów ani nie wzbiją się wyższym lotem nad rzekę codzienności i brukowane ulice — obowiązków. Wielka lekcja życia dla ducha ludzkiego musi być odczytywana na kartach przyrody, a kiedyż ta aula piękniejsza do wykładów i kiedyż treść lekcji będzie milszą jak nie teraz — w wiośnie, „poranku życia, poranku roku nowego“....

„Czarodziejka“ w całej krasie uroku przyszła i czeka; chwalebną rzeczą jest skorzystać z pory i wraz z rolnikami spieszyć do czarnej ziemi, do pól rozległych, do łąk zielonych.. Jaka to wielka rzecz pouczyć dzieci kochać Ojczyznę i w pracy rolnika, u pięknie wiosennej szaty i w przestrzeni dalekiej a rozległej.!! Wszak polski dom — polska rodzina — to cała Ojczyzna!

Bogusław.

Bohaterowie walki o wolność.

Jenerał-komendant Ludwik Botha.

„Oby nasz czwórbarwny sztandar powiewał nad wolnym portem morskim!“.

Tak telegrafował Ludwik Botha w dniu 10 października 1899 do prezydenta Krügera, aby mu w ten sposób złożyć gratulacje w dniu urodzin. Z tych kilku słów widać, do jakiego stopnia słynny wódz jest człowiekiem złudzeń; umiał także świetnie dowieść, że jest niemniej człowiekiem czynu.

Jak wszyscy posłowie do transwaalskiego ciała prawodawczego, tak i deputowany Volksraadu Ludwik Botha, był jednym z pierwszych, którzy wyruszyli w pole w obecnej wojnie. Łukasz Meijer, najstarszy wiekiem poseł Volksraadu, przedstawiciel miasta Vriheid, którego przedstawicielem w Volksraadzie był także teraźniejszy jenerał komendant, był z góry na to przeznaczony, aby objąć komendę nad jednem z wojsk burskich. Łukasz Meijer walczył już w pierwszej wojnie o wolność, w której padł ranny; odznaczył się także niepospolitą walecznością w wojnie z Zulusami.

Ludwik Botha natomiast należał do najmłodszych posłów Volksraadu. W wojsku miał tylko rangę veldkorneta-asystenta; nie miał jeszcze sposobności okazać, o ile będzie zdolnym oficerem.

W dniu 20 października 1899 stoczono bitwę pod Dundee; Ludwik Botha stał w niej pod komendą Łukasza Meijera i jako młodszy oficer pełnił sumiennie swój obowiązek, nie wysuwając się naprzód. Nie należy on do tych, którzy chcą mieć zawsze pierwsze słowo i iść przodem. Umie i chce być posłusznym tak samo jak umie rozkazywać i wymagać posłuszeństwa.

W pościgu za angielskim jenerałem Yule, Łukasz Meijer wskutek wysiłku i trudów, przechodzących zasób sił sędziwego wodza, zachorował. Lekarze nakazali mu absolutny spoczynek. Wtedy to Meijer powierzył zastępczo komendę nad swojem wojskiem towarzyszowi swemu w Volksraadzie Ludwikowi Botha. Nowy jenerał, który dotychczas był wzorem posłuszeństwa, zaczął teraz wymagać od podwładnych, aby byli ślepymi wykonawcami jego woli.

Oddział Ludwika Bothy stanowił południową część armji, która oblegała Ladysmith. Przypadło mu zadanie wzmocnienia w ten sposób swoich pozycyi, aby módz powstrzymać pochód armji Bullera, która nadciągała Ladysmithowi z odsieczą. Wykonywując to zadanie, Botha okazał wprost przedziwny genjusz taktyczny. Pod jego osobistym kierunkiem obywatele

MATCE RZECZYPOSPOLITEJ.

POWIEŚĆ MIESZCZAŃSKA.

Ze starych dokumentów wypisał LUDWIK STASIAK.

17 (Ciąg dalszy.)

Przystanął Osika i wyciągnął rękę, na której iskrzały blaskiem srebra talary.

— Sprzedałem lutrom chleb wdów i sierót i niemasz dla mnie litości, ni zmiłowania bożego. Smierć mi będzie swachą, a piekło weselem. Doścci tych myśli, doścci...

Na głowę się rzucił w zieloną falę.

Zakotłowało się w odmęcie raz i drugi, wyszła z fali ręka straszna. Swięta woda zmyła z niej zdradzieckie talary. Zabulkotało coś razy kilka i stała się cisza.

Osika umarł, a Bóg przyjął do siebie poczciwą jego duszę.

* * *

Tymczasem w sali katowskiej trybunał obradował dalej.

Klisser, który instygował, oskarżył przed sądem ławniczym blacharza Buczkowskiego o zabójstwo rotmistrza Wojszbiłły. Dowodził, że nikt tego inny uczynić nie mógł, jeno on, bo gnojówka, w której przesławny rycerz skończył, była na polu jego posesji, sam zresztą podał się w podejrzenie tem, że usiłował po zbrodni, z córką swoją ujść z miasta, na bramie krakowskiej przez straż przytrzymany.

Gdy Buczkowski wywodom instygatora przeczył, sumitując się, że jest niewinny, uchwalono starca poddać torturze.

Już zdzierano z niego sukienną mieszczańską ferezję, gdy wszedł do izby Maciek Sroka i rzekł.

— Jam zabił rotmistrza Wojszbiłłę.

Wobec przyznania się Maćka do winy, puszczono wolno Buczkowskiego, a Remigjusz Stradowski, wójt bocheński, otwarł księgę pod tytułem „Zwierciadło saskie“ i pilnie karty przewracając, jął się o karze na Maćka z ławnikami naradzać.

Zaprotestowali przeciw sądzeniu Sroki IMPanowie Orszawski i Jaściński.

— Szlachcic zabit — wołał Orszawski, — a więc sąd ławniczy miejski sądzić go nie może.

— Dawno już miejskie prawo straciło moc wyrokowania, jeśli „urodzony“ z rąk plebeja polegnie.

— Do grodu z nim, do grodu.

Stradowski uśmiechnął się pod wąsem i rzekł:

— Z chęcią oddaję w ręce waszmość panów i odstępuję prawo wyrokowania sądowi grodzkiemu. Pozwólcie mi jednak, że ja, nullam contradictionem ponens uwagę zwracam, że on naszem prawem miejskiem także za swą zbrodnię ściętym będzie. Taki sam wyrok zapadnie także na sądzie grodzkim, którego literę znam dokładnie. Ponieważ tedy Maciej Sroka dwa razy ściętym być nie może, przeto ja vestram opinionem confirmans et ratificans, obediens przedkładam, aby zbrodniarz Sroka prawem miejskiem judicaretur et scelus suum, atrociter hoc modo odpokutował.

Pułkownik i oficerowie, którym burmistrz wnet rzecz na język niemiecki przetłomaczył, chwycili się za boki parskając śmiechem.

— Waszmość panie — mówił Rejer, — toć dwa razy Sroki nie zetniecie, a jeśli ma być ściętym, to przecie to wszystko jedno, kto mu łeb utnie, miasto czy gród.

Zaperzył się bardzo IMPan Orszawski, bo nawet knechty zaczęli się w kułak śmiać z dowcipu Stradowskiego i niedorzecznego uporu rycerza. Zgodził się więc na sąd miejski.

Ławnicy pilnie przewracali kartki magdeburskiego kodeksu, burmistrz zaś, przystąpiwszy do ławy, żywo gestykulując, sędziom coś na ucho szeptał.

Stradowski ciągle i ciągle pokazywał na jedną i tę samą stronę „Zwierciadła saskiego“, przeciw czemu burmistrz snać oponował, pokazywał bowiem inne kartki i ze złości pięścią po książce walił. Nie wskórawszy u sądu nic, opuścił ławę i IMPanu pułkownikowi jakieś uwagi czynił.

Tymczasem zapadł wyrok śmierci.

Stradowski powstał i rzekł do draba miejskiego:

— Daj go katu!

Zaczem skoczył kat, skuł nogi i ręce Maćkowi żelazem, przewlókł łańcuch ciężki od rąk do nóg i do celi przedśmiertnej zaprowadził.

Na stole zapalono świece przed drewnianą pasją.

— Gotuj się na śmierć — rzekł kat — za trzy dni dasz gardło.

Pachołek miejski pobiegł do księdza plebana, aby Maćka na drogę wieczności wyspowiadał i świętym wiatykiem zaopatrzył.

* * *

Przy szybie Regis ścisk i rozgardjasz wielki. Po kieracie i przedszybiu, kręci się rój górników, nie mający od dwóch dni roboty, bo IMPan Rejer kazał szyby zapieczętować i straż szwedzką przy nich postawić. Stoi tedy przy szybie dwóch halabardników i żywej duszy nawet zbliżyć się do studni nie da. Na wrotach zamykających szybowe czeluście, widać woskową pieczęć z wytłoczonym na niej pierścieniem Klissera.

Wtem zjawiły się w bramie kieratowe konie.

— Czy szyb otworzą? — pytają górnicy furmana.

— Snać ktoś w głąb pojedzie, jeśli po mnie i po konie posłano.

Ledwie też zaprzężono do kieratu konie, zjawił się pułkownik Rejer, obersterlajtnant Berg z kilku zbrojnymi knechtami, IMPanowie Orszawski i Jaściński. Za nimi szedł pan Krzysztof Stradowski, rodzony brat Remigiusza, wójta, żupnik bocheński. Górnicy sformowali się w dwa szeregi, wpuszczając gości ku szybowi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

kopali rowy, wznosili szańce, osłaniali sztucznie swoje pozycje gałęziami drzew i krzakami.

Tymczasem musiano naczelnego wodza armji, jenerała Jouberta odwieść do Volksrust (6 grudnia 1899), ażeby tam leczyć go w szpitalu z cierpień, jakich nabawił się podczas słynnego swojego pochodu do Estcourt. Ludwik Botha objął wtedy dowództwo naczelne nad wszystkiemi pozycjami boerskiemi dokoła rzeki Tugeli. Tak zręcznie dokonał Botha podziału swoich ludzi, że w pierwszym dniu walki na żadnym punkcie nie potrzebowano posiłków. Z podziwu godną bystrością odgadł młody jenerał zaraz z początku wszystkie pozycje, jakich potem użyli Anglicy za punkty ataku, gdy usiłowali przełamać linje Burów.

Cała zasługa ówczesnego zwycięstwa, jak i wszystkich innych bitew, należy się Ludwikowi Botha. Mimo to Botha ani razu nie uczynił najlżejszej próby wyłamania się z pod posłuszeństwa Joubertowi, który leżąc w szpitalu w Volksrust, wykonywał ciągle najwyższą komendę; wszystkie rozkazy i zarządzenia Jouberta były ślepo wykonywane, mimo, iż Botha bardzo często uznawał, że były chybione. Dopiero po śmierci Jouberta (w dniu 27 marca 1900), który na łożu śmiertelnem sam polecił zamianowanie Bothy jego następcą, wystąpił Ludwik Botha jako wódz samodzielny.

Objęcie naczelnego dowództwa przez Bothę przypadało na chwilę bardzo niepomyślną. W d. 31 maja 1900 wydał lord Roberts proklamację, usiłującą skorrumpować ludność burską; istotnie też setki Burów rzucały broń i wracały do domów. Botha nie był jednak człowiekiem, któryby mógł tolerować zapomnienie patryotycznego obowiązku. Wysłał patrol johannesburskiej policji na terytorjum obsadzone już przez Anglików, kazał aresztować zbiegów i dostawić ich przed swój sąd. Rozkazy te wykonała po bohatersku i wprawnie johannesburska policja.

Wśród zdrajców zapanował przerażający popłoch. Nie mogli wyjść z osłupienia, że potęga Bothy rozciąga się aż poza kordon angielskich straży wojskowych.

Kiedy potem rząd boerski przy zbliżaniu się Anglików opuścił Pretorję, część ludności za zezwoleniem kilku wysoko położonych urzędników, zamierzała zrabować wielką szopę rządową, zawierającą środki żywności. Skoro Ludwik Botha dowiedział się o tem, udał się z ogromnym pośpiechem do Pretorji, jakkolwiek obecność jego była bardzo potrzebną na polu bitwy i w bardzo krótkim czasie przywrócił całkowicie porządek. Szopa została zamkniętą, na ulicach pojawiły się obwieszczenia Bothy, wzywające ludność do spokoju, dla utrzymania porządku utworzony został korpus policyjny. Zaledwie tylko kilka godzin zatrzymał się Ludwik Botha, w Pretorji, poczem znowu pospiesznym marszem wrócił na pole walki.

W dniu zajęcia Pretorji przez Anglików (5 czerwca 1900), wydał Botha trzy rozkazy aresztowania zwrócone przeciwko trzem wybitnym obywatelom dawnej stolicy, posądzonym o zdradę. Niestety nie starczyło już czasu na wykonanie tych rozkazów.

Ludwik Botha jest jednym z najmłodszych jenerałów burskich. Postać ma giętką i smukłą, w rysach maluje się wyraz energji, duże jego oczy patrzą od czasu do czasu uważnie w dal, jakgdyby w takim punkcie chciał jeszcze coś dostrzedz i rozpoznać, w którym inni oddawna nic już zobaczyćby nie mogli. Twarz Ludwika Bothy ocienia blond broda; usta rozciągają się prędko i chętnie do uśmiechu.

W każdym kierunku jest Ludwik Botha wyróżniającym się człowiekiem. W stosunkach z ludźmi okazuje obeznanie się z wyszukanemi nawet formami europejskich sfer towarzyskich, mówi i pisze po holendersku lepiej, niż którykolwiek inny z jenerałów burskich, i już przy pierwszem poznaniu czyni wrażenie bardzo wykształconego. Rodacy czczą go wysoko za jego ludzkość i życzliwość, za niestrudzoną energję czynu i za jego taktyczne zdolności. Słowo Bothy jest dla Burów ustawą. Dla niego gotowi są wszystko uczynić; czynią też wszystko z miłością i gorliwością i wysilają się, aby tylko działać po jego myśli. Jest rzeczą charakterystyczną, że Burowie, którzy z upodobaniem mówią o „wuju Pawle", „wuju Pietcie", albo o „wuju Chrystjanie", nigdy nie nazywają Bothy „wujem czy siostrzanem Ludwikiem". Jenerał komendant nazywa się u nich zawsze Ludwikiem Botha.

Jenerał Bohta jest człowiekiem „wielkiej wojny", „grande guerre", jak mówią Francuzi. Żaden inny wódz burski nie umie tak wybornie wybierać i przygotowywać stanowisk, żaden nie umie tak wykorzystać każdej chwili, jak on. Jeżeli De Wet i Dela Rey są mistrzami w gerylassówce, w wojnie podjazdowej, to silną stroną Ludwik Bohty jest wielka bitwa, podczas której z bystrością najdoświadczeńszego strategika panuje nad całym terenem.

Tak jak przedtem Joubert, tak obecnie Ludwik Botha z największą przezornością na to uważa, aby żadnego z podwładnych nieużytecznie na niebezpieczeństwo nie narażać. To oszczędzanie ludzi jest jednym z głównych powodów zaufania, jakie mają Burzy dla swoich wodzów. Botha jednak przewyższa Jouberta jeszcze innymi darami ducha. Botha ma więcej śmiałości w działaniu i nie opuszcza tak łatwo ramion, jak je opuszczał Joubert. Możnaby ten przymiot przypisać młodszemu wiekowi Bothy; Joubert jednak był zawsze człowiekiem, którego paraliżowała każda mniejsza czy większa przeciwność. W pierwszej wojnie o wolność (1880—1881) jedynie Krüger podtrzymywał niezłomne zaufanie w zwycięztwo, podczas gdy „slim Piet" wszystko już wtedy za stracone uważał. To też prezydent znalazł lepszą podporę w Ludwiku Botha, niż ją stracił w Joubercie. Dlatego też z całą pewnością można na to liczyć, że obecna wojna nie pierwej ustanie, aż ostatni żołnierz Bothy nie polegnie.

Pokolenie wodzów z roku 1880—1881 zniknęło już z szeregów burskich: Piet Joubert umarł, jenerał J. H. M. Kock padł trupem w bitwie pod Elandslaagte 21 października 1899, Piet Cronje jest w niewoli angielskiej na wyspie św. Heleny; Paweł Krüger schronił się do Europy, ażeby stąd być widomym znakiem przeszłości dla młodszych. Miejsca starszych wypełnili młodzieńcy prawie: Ludwik Botha, Chrystjan de Wet, Ben Viljoen, Koos de la Rey — a wypełniają je godnie. Okazali się nawet zręczniejszymi, bystrzejszymi, silniejszymi na duchu, niż stara gwardja z roku 1880—1881.

W Ludwiku Botha tkwi także większy talent organizacyjny i administracyjny, niż tkwił w „slim Piecie" (Joubercie). W Volksraadzie zażywał Botha sławy rozważnego mowcy, który wszystko, co powiedział, przedtem dobrze przemyślał, nie dał się porywać zapałowi, a swoje oratorskie wywody poddawał przedtem sam przed sobą dokładnej krytyce. Dopiero od kilku lat był członkiem najwyższego ciała prawodawczego, wyróżniał się już jednak jasnym, pewnym sądem o rzeczy. Ludwik Botha jest postępowcem; przedtem był gorącym obrońcą polityki Schalk Burgers, streszczonej w sprawozdaniu komisji przemysłowej Volksraadu z roku 1897. W słynnej dyskusji nad koncesją dynamitową (1899) stał Ludwik Botha zupełnie na wysokości położenia. Mowa jego na dalszem trwaniu koncesji dynamitowej była jedną z najświetniejszych, jakie od pięciu lat słyszano w Volksraadzie.

NASZE ILUSTRACJE.

Na czele rycin zamieszczonych w dzisiejszym numerze, podajemy podobiznę ks. dra Leona Wałęgi, nowego biskupa tarnowskiego. Nowy dostojnik kościoła liczy lat 41. Po jednorocznym pobycie w seminarjum lwowskiem udał się do Rzymu, gdzie ukończył studja teologiczne i w dwa lata po wyświęceniu otrzymał doktorat. Powróciwszy do kraju, sprawował przez jeden rok obowiązki wikarjusza we Lwowie, poczem ś. p. arcybiskup Morawski powołał go na prefekta lwowskiego t. zw. małego seminarjum. W r. 1887-ym został prefektem w seminarjum kleryków, w r. 1889 wicerektorem, a w r. 1899-ym kanonikiem kapituły archikatedralnej. Na tem ostatniem stanowisku skierował główną część swojej pracy ku moralnemu podniesieniu bałamuconej młodzieży rzemieślniczej. Młodzież ta skupia się obecnie w założonem przez niego Towarzystwie św. Stanisława Kostki. Kapelanem nowo mianowanego biskupa tarnowskiego, J. E. ks. Wałęgi, został ks. Bolesław Macewicz, obrządku greckokatolickiego.

Na kolei Północnej, która już oddawna nie była widownią żadnego wypadku kolejowego, zdarzyło się w piątek 23 kwietnia wielkie nieszczęście. Pociąg pospieszny, idący z Wiednia do Krakowa spotkał się na stacji Polom (Pohl) niedaleko Hranic z pociągiem towarowym, który wjechał na te same szyny. Skutki spotkania były okropne. Wagony kurjera zostały srodze uszkodzone, lokomotywa pociągu towarowego wykoleiła się, wpadła w rów a maszynista, prowadzący ją, poniósł śmierć na miejscu. Wiele osób zostało pokaleczonych i to ciężko, wiele zaś ucierpiało od pary, wydobywającej się gwałtownie z przewodów do ogrzewania. Przyczyna katastrofy nie została jeszcze należycie wyjaśnioną. Według wszelkiego prawdopodobieństwa rzecz miała się tak, iż dróżnik stacyjny, wziąwszy „Północny Express" (Petersburg - Nizza) który dwa razy na tydzień przejeżdża przez Polom kwadrans wcześniej od kurjera wiedeńskiego — za tego właśnie kurjera, dał znak że droga wolna. Pociąg towarowy wjechał z bocznych szyn na główne, a w tej chwili wpadł nań całym pędem kurjer wiedeński.

Zamieszczamy dzisiaj dwa dalsze rysunki tuszowe Włodzimierza Tetmajera, skomponowane jako ilustracje do „Zawiszy Czarnego", dramatu Kazimierza Tetmajera, który to dramat kończy się właśnie w naszym dodatku książkowym. Pierwszy z tych rysunków przedstawia Zawiszę, słuchającego opowiadań wiejskiej dziewczyny Hanki. (Akt I-szy). Na drugim znajdujemy scenę z ostatniego akta: Zawisza w Tatrach, rozpaczający nad śmiercią Ewki.

Z dziejów walki na śmierć i życie.

Poznań, 17 maja. W tych dniach pożegnało się dwóch wielkich przyjaciół: dymisjonowany minister Miquel i jego ukochany pupil, Towarzystwa HKT. Towarzystwo to powstało właśnie w chwili zwycięstwa frondy bismarkowskiej i objęcia rządów wewnętrznych w Prusach przez tegoż p. Miquela, który też jak najgorliwiej popierał jego cele. Po jego ustąpieniu Hakatyści wystosowali do niego list z wyrazami „wdzięczności za wydatne popieranie niemieckich usiłowań na wschodnich kresach". Hakatyści piszą w tym liście: „Bystrem okiem poznałeś, w. eksc., przed wielu laty ciężkie niebezpieczeństwo, grożące naszej narodowości ze strony pruskich poddanych polskiego języka. Od chwili założenia naszego Towarzystwa okazałeś, w. eksc., zupełne zrozumienie naszych celów i udzielałeś skutecznego poparcia jego działalności (!!). Z chwilą przejścia kierownictwa wewnętrznej polityki Prus w ręce w. ekscelencji rozpoczęło się świadome celu postępowanie król. rządu państwowego dla odparcia polskiego niebezpieczeństwa. Ułożenie silnych podstaw, które w. ekscelencji udało się osiągnąć dla uprawiania świadomej celu niemieckiej polityki rządu na wschodnich kresach ojczyzny, których to podstaw byłeś, w. eksc., często wymownym obrońcą w parlamencie, zapewnia twemu imieniowi uznanie niemieckiego narodu po wszystkie czasy. Do naszego podziękowania przyłączają się tysiące patrjotycznie usposobionych mężów ze wszystkich stron Niemiec. Stosujemy do w. ekscelencji serdeczną prośbę, żebyś wpływ swój, jaki i po ustąpieniu z urzędu będziesz mógł, jak tuszymy, długo jeszcze wywierać na życie polityczne naszej ojczyzny, rozciągnął i nadal także na naszą sprawę i dla naszego Towarzystwa zachował jak dotychczas, swoją opiekę i życzliwość".

Pan Miquel odpowiedział następującem pismem dziękczynnem: „Szanownemu zarządowi głównemu niemieckiego „Ostmarkenverein" wyrażam najszczerszą podziękę za życzliwe pismo. Słusznie panowie przypuszczacie, że politykę w sprawie polskiej, którą uprawiałem dotąd jako członek ministerstwa stanu, będę i jako człowiek prywatny, o ile siły moje jeszcze starczą, jak najgorliwiej reprezentował i popierał ją w narodzie. Byłem zawsze przeświadczony o tem, że zadanie, które musi być rozwiązane na wschodnich kresach, a któremu fałszywie nadano stronę wyznaniową, jest jedną z najważniejszych politycznych i narodowych spraw nietylko dla państwa pruskiego, ale dla całego narodu niemieckiego. Materjalne i duchowe podnoszenie i wzmacnianie niemczyzny w dzielnicach językowo mięszanych, będzie dopóty jednem z głównych zadań przedewszystkiem pruskiego rządu, dopóki Polacy nie staną się wiernymi członkami prusko-niemieckiego państwa i dopóki nie zaprzestaną z swej strony agresywnego (!!) zwalczania swych niemieckich współobywateli. Celem współdziałania ku osiągnięciu tego ostatecznego celu i narodowego pojednania (!!), powinni się połączyć Niemcy wszystkich wyznań. Wasze Towarzystwo wytknęło sobie jako cel: wzmacnianie narodowego poczucia ciężko zagrożonej (!) niemieckiej ludności, podnoszenie jej odwagi, ufność w przyszłość, wreszcie budzenie niemieckiej hardości (deutschen Trotz zu wecken), skupianie rozproszonych sił, a przedewszystkiem wyjaśnienie narodowi niemieckiemu niebezpieczeństw, grożących naszej niemczyźnie na wschodzie. Dzieło jest trudne; ale wasze dotychczasowe sukcesy budzą przy pomocy konsekwentnej polityki rządu i niemieckiego narodu, pewną nadzieję ostatecznego zwycięstwa. *Miquel.*"

Katolicka „Germania", powtarzając tekst tych listów, pisze: „Wynika stąd, że Polacy zupełną mieli słuszność, nazywając p. Miquela duszą i duchowym żywicielem hakatyzmu". „Dzien. Pozn." tak ocenia tę charakterystyczną wymianę listów: „Tak samo, jak Bismark po swoim sromotnym upadku odszkodował się na naszej skórze stworzeniem frondy, jego noszącej nazwisko, i utworzeniem Towarzystwa HKT., tak samo teraz Miquel, zmuszony rozstać się z władzą, zamierza otwarcie stanąć na czele hakatystycznego rządu pobocznego i w dziedzinie polityki polskiej kopać dołki swemu chwilowemu zwycięzcy, hr. Bülowowi. Taką rolę obmyśliło mu towarzystwo HKT., a Miquel, jak wynika z jego listu, na nią się zgodził".

Jest znów do zanotowania nazwisko jednego sprzedawczyka. Według tutejszych pism niemieckich, sprzedał p. Koczorowski majątek swój Biskupice w powiecie poznańskim wschodnim za 144,000 marek pani Sauer.

Wydalania nie ustają. Pan Walter von Walthoffen, Polak z Galicji, który był w Siemianicach od października elewem gospodarczym, dostał bez żadnego powodu rozkaz opuszczenia państwa pruskiego w przeciągu dwóch tygodni!

Na zjeździe socjalistów śląskich przeforsowali „towarzysze" niemieccy następującą uchwałę: „Zjazd stronnictwa w prowincji śląskiej jest zdania, że dla osiągnięcia celu socjalizmu organizacja socjalno-demokratycznego stronnictwa Nie-

miec zupełnie jest wystarczającą. Socjalizm nie jest narodowym, tylko międzynarodowym i dla tego nie uchodzi tworzyć w obrębie jednego państwa osobnych narodowych grup. Nie odbiera się socjaliście prawa walczenia w obronie niezależności swego narodu. Zjazd oświadcza Polakom, walczącym za swoje narodowe prawe, jako też wszystkim uciśnionym Polakom, zupełną sympatję, nie może jednak tolerować, żeby te usiłowania łączono z polityczno-socjalistyczną walką klasową“. „Post“ hakatystyczna wielce uradowana, że socjaliści niemieccy „pozbyli się Polaków z karku“ i namawia centrum katolickie, żeby uczyniło to samo. Zaznaczamy, że urzędowy organ socjalistów niemieckich „Vorwärts“ nie widzi najmniejszej przeszkody dla rozwoju partji socjalistycznej w Królestwie w istnieniu obok niej osobnej organizacji socjalistycznej żydów tamtejszych i że często zamieszcza jej oficjalne komunikaty. Nie dziwić się, że dla żydów zarząd niemieckiego stronnictwa socjalno-demokratycznego jest względniejszy, przecież na jego czele stoi żydowski miljoner Singer. Co na to „patrjota“ socjalistyczny p. Daszyński?

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę Feliksa Kapucyna i Eryka, króla; jutro 6 niedziela po Wielk ej Nocy, Piotra Celestyna V, Papieża; w poniedziałek Bernardyna Seneńskiego; we wtorek Heleny, królowej.

Jutro w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu odpust bracki.

W poniedziałek odpust zupełny w kościele OO. Bernardynów.

We wtorek w katedrze na Zamku w grobach królewskich Msza św. o godzinie 10 za duszę wiekopomnej pamięci króla Władysława Jagiełły.

Kalendarz z myśliwski. W maju do 20 wolno polować na: Głusze i cietrzewie; od 15 na rogacze (samce sarn). Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. Od 15 maja wolno łowić: bolenia, lipienia, głowacza i pstrąga, oraz raka samca.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 49, zachód przypada o godz. 7 minut 22, długość dnia godzin 15 minut 33.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę, 18 b. m.: „Brytan-Bryś“, dramatyczna bajka w 4 akt. Al. hr. Fredry (po raz 1).

W niedzielę, 19 b. m.: „Brytan-Bryś“, dramatyczna bajka w 4 akt. Al. hr. Fredry.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **Rada miejska** odbędzie posiedzenie we wtorek dnia 21 b. m. o godzinie 5 popołudniu. Na porządku dziennym dokończenie budżetu i sprawy administracyjne miasta.

* **Jeneralny szynkarz krakowski.** Emanuel Tilles, zahaczony z powodu niewypłacalności, radca miejski, mimo złych interesów nie przestał jednak być szynkarzem, bo ten geszeft jest najpopłatniejszy. Oprócz znacznej liczby szynkowni, będących w posiadaniu licznych krewnych tego radcy szynkarza, on sam posiada jeden szynk przy ulicy Grodzkiej; drugi szynk w kamienicy przechodniej z Rynku głównego na ulicę Stolarską, w którym się zawsze roi od klasy robotniczej, zwłaszcza w niedzielę i święto i to w czasie nabożeństwa; trzeci szynk w Dębnikach; czwarty w hotelu Europejskim, na imię syna. Obecnie, jak się dowiadujemy, radca Tilles pragnie uszczęśliwić mieszkańców Małego Rynku. Wprawdzie nie otwiera tam nowego szynku, jakkolwiek nie znalazłby zapewne przeszkód zawsze ze strony Magistratu, bo od czegóż protekcja p. Kwiatkowskiego, a wreszcie sam jest radcą miejskim, choć w zawieszeniu! Pan Emanuel Tilles nie otwiera jednak nowego szynku, lecz nabywa dawny od Goldberga przy rogu ul. Stolarskiej i Małym Rynku, aby robić konkurencję kilku tu znajdującym się kupcom chrześcijańskim, a w liczbie ich jednemu radcy miejskiemu i członkowi Izby handlowej i przemysłowej. Że radca Tilles jako szynkarz umie robić konkurencję, wiedzą ci o tem, którzy do każdego kufla piwa dostawali po cztery orzechy. Nowy nabywca niezawodnie już z góry obmyślił jakiego wabika dla przekupek z Małego Rynku!!

* **Czy policjant ma skrzydła.** Było to nie dalej, jak w dzień św. Stanisława, niejaki Leon Smoliński, biedny wyrobnik, pragnąc cokolwiek zarobić w czasie uroczystości odpustowej, ustawił na chodniku przy ulicy św. Katarzyny stolik, na którym sprzedawał limonjadę. Żydom mieszkającym pod liczbą 5 nie podobało się, aby goj przed ich domem zarabiał, żydziaki poczęły tedy z okien II. piętra pluć na limonjadę Smolińskiego. Żona Smolińskiego poskarżyła się na to przed żołnierzem policyjnym pod nr. 142, pełniącym służbę na tej właśnie ulicy, z prośbą o powstrzymanie krzywdzącego ekscesu. Flegmatyczny policjant, wierny zasadzie hr. Tarnowskiego: „nie jątrzyć żydów“, odpowiedział, albo to ja mam skrzydła, abym mógł polecieć na II. piętro, poczem z powagą poszedł dalej. Sądzimy, że dyrekcja policji znajdzie sposób na przyprawienie skrzydeł temu nowożytnemu Ikarowi.

* **W bursie św. Barbary** na podwórzu odbywa się gwałtowne trzepanie dywanów w czasie nabożeństwa majowego wieczornego. Czy nie byłoby właściwem, gdyby właścicielka dywanów wysyłała o tej godzinie służącą do kościoła, zamiast zajmować się porządkami, które przeszkadzają osobom słuchającym w skupieniu ducha nauk kaznodziei.

* **Otwarcie krajowego zakładu sadowniczego** w Prądniku Czerwonym, odbędzie się w dniu 21 maja o godzinie 11 przed południem, poczem o godz. 4 po południu odbędzie się wystawa ogrodnicza w Sukiennicach.

* **Zajście w Gromniku** pomiędzy p Mikułowskim a margrabią de Boishebert przedstawia się w ten sposób, że p. Boishebert ojciec, który zakupił Siemiechów (niegdyś własność p. Mikułowskiego) od dra Doboszyńskiego, przystąpił do p. Mikułowskiego i zawołał po francusku: „Pan miałeś mówić, że syn mój ukradł pannie Bovet 30.000 złr.“, przyczem uderzył go. Pan Mikułowski wystrzelił wtedy w obronie własnej, nie uczyniwszy szkody p. Boishebertowi. Postawiony w Tuchowie przed sędzią śledczym p. Czaplińskim, p. Mikułowski został natychmiast wypuszczony na wolność.

* **W sprawie Łękawickiej** otrzymujemy z żywieckiego następujące uwagi: Wobec znanej ogólnie chytrości i przebiegłości tych, którzy są w tem interesowani, oraz nieustraszonego przebierania w środkach, gdy idzie o ukrycie śladów przeróżnych zbrodni przed ręką sprawiedliwości, trzeba się bardzo obawiać o los biednego Piotrusia Wierzbinki z Łękawicy, pokaleczonego przez rzezaka Arie Trägera.

Piotruś jest jedynym żyjącym, szczerą prawdę mówiącym, a więc stanowczo miarodajnym świadkiem ponurej sprawy Łękawickiej, byłoby więc rzeczą dość naturalną, gdyby interesowani, bojąc się surowej kary, a bardziej jeszcze smutnych następstw dla ich ogólnej sprawy, chłopca w tajemniczy sposób usunęli, jakto już nieraz bywały przykłady. Dlatego byłoby może bardzo pożądanem, by Piotrusia Wierzbinkę na przeciąg trwania dochodzenia karnego i rozprawy sądowej wywieziono gdzie z Łękawicy i umieszczono w bezpiecznem jakiem miejscu; może jaki klasztor lub plebanja albo łaskawa rodzina jaka oświadczą się z gotowością przyjęcia chłopca na powyższy czas.

* **Młodzież gimnazjum cieszyńskiego** przybywa na Zielone Święta w odwiedziny do Krakowa, pod kierunkiem swoich profesorów. Byłoby rzeczą wskazaną, aby obywatelstwo Krakowa pomyślało o gorącem przyjęciu ukochanej młodzieży Śląskiej. Dnie pobytu śląskich studentów w Krakowie, powinny im się na zawsze zapisać w pamięci i przez całe życie być przypomnieniem, że mają być kresową strażą, na której opiera się w znacznej mierze przyszłość Ojczyzny.

Chłopcy, którzy przybędą do nas w gościnę, są wychowańcami całego społeczeństwa, które z nadzieją i zaufaniem składa w ich ręce obowiązek mężnej obrony prastarej Piastowskiej placówki, narażonej na zaborcze instynkta germanizmu. Powinien się utworzyć i utworzy się w Krakowie niewątpliwie komitet, który pomyśli o tem, aby gościnność Krakowian była dowodem, jak bardzo odczuwamy czem są dla nas ci chłopcy. Niewątpimy, że panie nasze także ze swojej strony wezmą udział w przygotowaniach do przyjęcia, które musi się stać znaczną manifestacją narodową.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna Rady miasta pod przewodnictwem prof. dra Domańskiego, w dniu 15 b. m. poleciła Magistratowi przygotować elaborat przedstawiający jakoby przyłączenie gmin podmiejskich do Krakowa, pociągnęło za sobą koszta na bruki, kanały, oświetlenie, wodociągi i t. p. Sekcja zajmowała się ponownie kwestją sprawienia odpowiednich przyrządów do kropienia miasta wprost z hydrantów wodociągowych i uchwaliła zakupić potrzebne koniecznie przedmioty i zaprowadzić możliwe ulepszenia. Przytem godzi się zaznaczyć, że główne aparaty, mianowicie wózki hydrantowe do kropienia ulic, zostały już w fabryce Magirusa w Ulm zamówione a przybycie ich do Krakowa lada dzień jest spodziewane.

Sekcja dokonała następnie skompletowania komisji kanałowo-brukowej. Na dostawę nafcy przyjęła sekcja ofertę Spółki akcyjnej dla przemysłu naftowego w Trzebini. Nafta ta bowiem według rozbioru chemicznego, dokonanego przez chemika miejskiego dra Lembergera, okazała się z próbek nafcy przy licytacji złożonych, najlepszą. Na dostawę materjałów ciesielskich (drzewo budulcowe) przyjęła sekcja ofertę Ch. S. Kabanego, jako od innych ofert korzystniejszą.

Oprócz tego załatwiła sekcja wiele spraw drobniejszych.

Podziękowanie. Komitet, urządzający loterję fantową na dochód „Koła mieszczańskiego“, poczuwa się do miłego obowiązku podziękować wszystkim, którzy skromnym datkiem przyczynili się do powstania poważnej sumki na cele stowarzyszenia. Główna zasługa należy się Wp. dr Jordanowi, który bezinteresownie udzielił na ten cel Parku, za co na tem miejscu składamy mu wdzięczność i podziękowanie. Niemniej składamy serdeczne podziękowanie Szan. Paniom, które zajmowały się sprzedażą losów, biletów, kwiatów, confetti i t. d., bo tylko ich poświęceniu i życzliwości tak świetny wynik loterji zawdzięczyć możemy. Hojnym ofiarodawcom za nadesłanie bogatych fantów dziękujemy staropolskiem „Bóg zapłać!“

Muzykom, które wzięły udział w festynie, salinarnej w Wieliczce i włościańskiej w Bierzanowie, za staranne według orzeczenia znawców muzyki wykonanie utworów i ochoczą grę, czem uprzyjemniły gościom pobyt w ogrodzie, Szan. zarządowi salinarnemu i kapelmistrzowi p. F. Sonczkowi, którzy z całą gotowością i prawie ze zwrotem kosztów udzielili muzyki, czem złożyli dowód obywatelskiej życzliwości, na tem miejscu składamy uznanie i podziękowanie.

Komitet.

Z miejskiego parku dra Jordana. Jutro popołudniu odegra orkiestra „Harmonji“ w miejskim parku dra Jordana trzeci koncert popularny. Urozmaicony program koncertu obejmuje kilka nowych i w Krakowie nieznanych utworów, zwłaszcza piękną kompozycję kapelmistrza bocheńskiego p. Antoniego Langera. Koncert odbędzie się tylko w razie pogody, początek o godzinie 3-ciej popołudniu.

Oddział kolarski wzywa swych członków do wzięcia udziału w jutrzejszej wycieczce sokolej do Kocmyrzowa; zbiórka o godzinie wpół do 2-ej w „Sokole“.

Przedstawienie amatorskie. W niedzielę dnia 19-go maja 1901 roku urządza Stowarzyszenie „Jutrzenka“ w Domu robotniczym ulica św. Tomasza l. 37 przedstawienie amatorskie. Program: 1. Chór. 2. „Stryj przyjechał“, komedja w 1 akcie hr. Koziebrodzkiego. 3. Śpiew solo. 4. „Schadzka“, obrazek w 1 akcie Przybylskiego. 5. Kwartet. 6. „Czuła struna“, operetka w 1 akcie z francuskiego. Po przedstawieniu tańce. Początek punktualnie o godzinie 8-mej wieczorem.

„Kłosy“ wydały numer wiosenny — nie nazwały go tak wprawdzie, ale połowa nru 4 poświęcona jest wiośnie. Naprzód więc rymem czczą przyjście nowej wiosny p. Iza Pilecka, J. S. Wierzbicki i Zdzisław Dębicki — są to rzeczy ładne, a p. Dębickiego i głębokie. Głębokości nie brak fejletonowi Al. Swiętochowskiego, dla którego wiosna jest „dorocznym wykładem prawdy o potędze i niezniszczalności sił życia“ — dlatego też znakomity stylista występuje przeciw „zwątpieniu“, któremu nigdy nie powinny ulegać społeczeństwa. P. Kaź Laskowski wdzięcznie opisuje jak „maj ulubieniec“ wyprawuje na wsiach gody, jak „stare pieśni“ majowe łagodzą nienawiści. Prócz drobnego feljetoniku „Nie mów mi...“ kończy część wiosenną „Kłosów“ artykuł naukowy p. Tołwińskiego o wiośnie astronomicznej, — choć i nowelę Sewera „Hanka“, pogodną, słoneczną, prawdziwie wiosenną, należałoby jeszcze do wiosennych utworów zaliczyć. Z powodu śmierci ś. p. arcyb. Isaakowicza podaje redakcja artykuł „Unja Ormian w Polsce“ — jedyny to obszerniejszy artykuł, jaki w tym przedmiocie w prasie naszej się ukazał. Dobrze się zapowiadają „Listy o Dalmacji“ hr. Mieroszowskiego — znać, że autor zna ten kraj wybornie. Dalej idą artykuły prof. O. Bujwida „o powietrzu jako czynniku szerzącym choroby“, Wł. Umińskiego „Przewroty w sztuce wojennej“ i ciekawe sprawozdanie ze słynnych odkryć p. Curie-Skłodowskiej (rad i polonium) podług własnego opowiadania znakomitej uczonej. W „kronice dwutygodniowej“ K. Bartoszewicz opisuje nasz zachwyt „kanałowy“ i „prosi uniżenie“, aby mu rozmaite rzeczy wytłomaczono, gdyż chciałby się pozbyć natrętnej myśli, iż cała sprawa kanałowa jest wielkim opatentowanym humbugiem. Jak zwykle, kończą numer wybornie napisane sprawozdanie literackie i dobrze zebrane rozmaitości z kącikiem humorystycznym.

Dla pogorzelców w Oleszycach. Cesarz ofiarował pogorzelcom w Oleszycach z prywatnej swej szkatuły zapomogi w kwocie 8000 koron. — Na pierwszą wiadomość o pożarze, wyasygnował JE p. namiestnik Leon hr. Piniński z funduszu zapomogowego na razie kwotę 10.000 koron.

Komenda X korpusu w Przemyślu ofiarowała się dostarczać przez pewien czas dziennie po 700 bochenków chleba dla pogorzelców Oleszyc, za zwrotem jedynie kosztów produkcji. Koszty te polecił namiestnik pokryć z funduszu zapomogowego.

Ze Stanisławowa donoszą, że w niedzielę 19 maja kółko amatorskie towarzystwa rękodzielników imienia Kilińskiego, odegra ku uczczeniu rocznicy 110 konstytucji 3 maja, sztukę ludową Sewera „Dla świętej ziemi“.

Wypadek na kolei. Ze Stanisławowa donoszą: Z pociągu nr. 3462 wypadła w środę, lub wyskoczyła między stacjami Proszowa a Ostrowem-Berezownicą z wozu osobowego podróżna panna Irma Wojtowich. Porsonal następnego pociągu nr. 3451 spostrzegł ją ciężko pokaleczoną na plancie kolejowym i zabrał do Trembowli, gdzie w obecności wezwanego lekarza kolejowego życie zakończyła. Dochodzenia w toku.

Naoczny świadek tak opowiada o tem nieszczęściu: O godz. 6 rany, gdy pociąg zbliżał się do stacji Proszowa, na 1 i pół kilometra przed stacją zatrzymano pociąg. Wyskakuję z wagonu, spostrzegam obok szyn postać młodej, przystojnej brunetki, elegancko ubranej, w czarnej sukni, w strasznym sposób pokaleczonej. Nogi odcięte, kości literalnie zmiażdżone, zamiast nóg widać tylko jeden płat mięsa, część trzewika z palcami u nóg leży na szynach, sukuia cała zbroczona krwią, tujne czarne włosy rozpuszczone w nieładzie i pokrwawione, na głowie widać dużo ran.

Zaczęto ją cucić zimną wodą, chciano obmyć rany, lecz nie było co, bo strzępy mięsa wisiały. Wniesiono ją do wagonu pakunkowego, ułożono na workach i przykryto kożuchem. Kobieta, wodą cucona, zajęczała: wody! Podano jej, wypiła dwie szklanki. Na pytanie, jak się nazywa, skąd jest? nie mogła dać żadnej odpowiedzi i znów popadła w dawne omdlenie. Na stacji w Mikulińcach włożono ją na nosze i powieziono dalej do Trembowli, gdzie zaledwie wyniesiono ją z wagonu, umarła.

Nieszczęśliwa jechała 15 b. m. w wagonie II kl. do Tarnopola i prawdopodobnie, oparłszy się o niedomknięte drzwiczki, wypadła z pociągu. Całą noc przeleżała na szynach nieopatrzona i dopiero nad ranem ją spostrzeżono. W Tarnopolu dnia 15 b. m. o 10·45 wieczorem wiedziano wprawdzie, że jedna pasażerka gdzieś się zapodziała, lecz poszukiwań nie zarządzono żadnych.

Proces tłumacki. Trybunał kasacyjny w Wiedniu zniósł wyrok sądu przysięgłych we Lwowie w sprawie byłego dyrektora dóbr tłumackich p. Gamińskiego i polecił przeprowadzić nową rozprawę, ale nie przed przysięgłymi, lecz przed sądem wyrokującym we Lwowie.

Z teatru W dniu 23 b. m. w czwartek odbędzie się benefis artystki naszej sceny pani Marji Przybyłko, która wybrała 3-aktową komedję Wiktoryna Sardou „Rozwiedźmy się“ (D.vorçons) i wykona w niej świetną rolę Cyprjanny.

Dochodzą nas skargi od osób, odbywających wycieczkę na Panieńskie Skały, że koło propinacji p. Franc. Krittla na gościńcu, prowadzącym do tkił, krążą dwa wielkie i złośliwe brytany, niepokojące przechodniów; odnośne władze powinny wpłynąć na właściciela tych wspaniałych okazów psiego rodu, aby zechciał je trzymać w ciągu dnia na łańcuchu.

Ks. arcybiskup Hrynlewiecki poddał się w środę operacji abscesu, który wytworzył się wskutek nagromadzenia między żebrami ropy po źle przeprowadzonej przed p'ęciu laty operacji pierwszej. Onegdaj operacji dokonał prof. Rydygier. Operacja udała się pomyślnie, a dostojny pacjent ma się stosunkowo dobrze.

§ **Z Petersburga** otrzymał berliński „Localanzeiger“ niektóre szczegóły o dokonanych w ostatnich czasach aresztowaniach wśród inteligencji. Znany pisarz Gorkij i literat Węgierow pozostają ciągle jeszcze w więzieniu. Profesorowie Baranowski i Struve zostali wprawdzie wypuszczeni z więzienia, ale wywieziono ich w głąb Rosji. Dalej aresztowano wszystkich członków redakcyj pism „Życie“ i „Boży Mir“. Wkońcu uwięziono także literatkę panią Bormanową, ale ją po dwóch tygodniach wypuszczono.

Czy wszystkie te osoby aresztowane zostały za sympatje i solidaryzowanie się ze studentami, czy, jak inni mówią, za agitację socjalistyczną, nie wiadomo. Faktem jest, że w ostatnich czasach agitacja socjalistyczna bardzo rozwiniętą została w całej Rosji. W Petersburgu ciągle rozrzucane są po mieście odezwy socjalistyczne, a policja nie może ani wyśledzić ich autorów, ani tajnej drukarni, w której te odezwy są drukowane.

O charakterystycznym objawie donoszą z Tomska. Tamtejszy uniwersytet liczy wszystkiego 300 studentów; otóż z tych wykluczono 46, ponieważ nie mogli zapłacić czesnego. Ponieważ na całej Syberji tylko ten jeden uniwersytet w Tomsku się znajduje, a Syberja liczy dużo miljonerów, więc dotąd zawsze znachodziły się osoby, które za ubogich studentów płaciły czesne. Obecnie zdaje się, że rozruchy studentów odwróciły od nich sympatję tamtejszej ludności i nikt już nie chce spieszyć z pomocą studentom.

Donoszą z Petersburga, że prof. Baranowski wywieziony został na Sybir.

Senat kasacyjny zatwierdził wyrok petersburskiej Izby sądowej, skazujący Karpowicza (zabójcę ministra oświaty Bogolepowa) na zesłanie do ciężkich robót na lat 20, oraz zatwierdził wyrok, skazujący Ługowskiego (sprawcę zamachu na Pobiedonoscewa) na zesłanie do ciężkich robót na lat 6.

§ **Uciekł policmajster.** Z Sewastopola telegrafują: Zniknął bez wieści pomocnik policmajstra sewastopolskiego Dymitriew. Ogólnie panuje przekonanie, że umknął. W pokoju hotelowym, gdzie zamieszkał, przybywszy, aby spełnić służbę urzędową, znaleziono brelok i inne przedmioty, pozostawione, aby niemożliwem było stwierdzenie tożsamości osoby.

§ **Morderstwo w więzieniu.** Z Tweru (Rosja) donoszą: Skazany za zabójstwo na zesłanie do robót ciężkich Morozow udusił przybyłego do celi dozorcę; przebrał się następnie w odzież jego, widocznie w zamiarze ucieczki, lecz w porę zauważył go drugi dozorca. Morozow i jego udusił, następnie, uzbrojony w rewolwer zabitego, zamknął się w swej celi, gdzie znajdowało się również ciało uduszonego. W ciągu $1^1/_2$ doby Morozow opierał się i poddał się dopiero męczony pragnieniem.

§ **Z Wiednia** donoszą: Przy wyborze uzupełniającym do Rady państwa dr Alojzy Heilinger antysemita, został wybrany 3.522 głosami na 5.705 głosujących. Kontrkandydaci dostali: postępowiec Rechansky tylko 490 gł., narodowiec niemiecki dr Ursin 412 gł., socjalista Brunner 263 gł.

§ **Pruski konsul przemytnikiem!** Do Warszawy na komorę celną dostawiono zeszłego piątku platformę kolejową z wielkim wozem meblowym, w którym mieściły się rzeczy świeżo mianowanego konsula jeneralnego niemieckiego. Po wyładowaniu, platformę z wozem odstawiono na stację towarową, dla wyprawienia z powrotem do Berlina. Wskutek denuncjacji władze celne widziały się zniewolone zarządzić rewizję wozu i pod pokrowcami znalazły tam 12.000 sztuk cygar hawańskich. Dyrekcja komory, jak donosi „Kurjer Warsz.“, skonfiskowała je, a także pokrowce i cały wóz meblowy i zażądała od jeneralnego konsula 4000 rb., jakie się należą komorze za ujawnioną kontrabandę, przy wartości przemycanych cygar 800 rb.

§ **Odnowienie teatru poznańskiego** Kilku obywateli poświęciło na wewnętrzne upiększenie i ulepszenie teatru przeszło 30.000 marek; w ciągu lata teatr wewnątrz będzie zupełnie odnowiony, mają być także sprawione niektóre nowe dekoracje. W przyszłym więc sezonie powita nas scena poznańska w odświeżonej szacie. P. Rygier zabiera swoich artystów i wyjeżdża z nimi na lato do Ciechocinka.

§ **Jenerał Czertkow**, jenerał gubernator warszawski, odwiedził Najprzew. ks. arcybiskupa Popiela w Warszawie. Jenerał-gubernatorowi Czertkowowi przedstawili się w środę prócz duchowieństwa katolickiego i prawosławnego, urzędnicy dworscy, konsularni i urzędnicy zarządu cywilnego. Razem było przeszło 400 osób. O 11 przed południem Czertkow w towarzystwie pomocnika swego, tajnego radcy Połgorodnikowa i zarządzającego kancelarją Mienkina, zaczął obchodzić wszystkich zebranych, rozmawiając z przedstawicielami wydziałów oddzielnych o sprawach ogólnych, dotyczących tych lub innych instytucyj i rozpytując w szczegółności wielu przedstawiających się o okoliczności, odnoszące się do ich działalności służbowej. Przyjęcie trwało półtorej godziny.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	—	254	50
Marki niemieckie	117	25	118	—
Franki papierowe	95	25	96	—
20 to frankówki w złocie .	19	05	19	50

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Cechą wczorajszego targu była znowu stagnacja, trwająca zresztą od dłuższego czasu, jednakowoż ceny zboża utrzymały się prawie niezmienione, gdyż sprzedający do dalszych ustępstw nie byli skłonni.

Płacono w piątek za pszenicę białą od 8·20 koron do 8·50 koron, czerwoną 8·10 kor. do 8·40 koron, żółtą 8·10 do 8·40 k., żyto 7·— do 7·60 jęczmień browarny 6·50 do 7·30 k.; na krupy 6·5 do 6·15 do 6·25 k.; owies 8·75 do 7·25 k., rzepak —·— do —·— k.; konicz czerwony —·— do —·— k., biały —·— do —·— k., kukurydza —·— do —·— k.; wszystko za 50 kilogramów.

Rada państwa w Wiedniu.

Od p. Wielowieyskiego otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowna Redakcjo! Ponieważ w sprawozdaniach dzienników krajowych z posiedzenia Izby poselskiej z dnia 13 b. m., nie znajduję mojego drugiego przemówienia w odpowiedzi na oszczerstwa p. Daszyńskiego — przeto pozwalam sobie przesłać krótkie streszczenie tej mowy, które się przyda choćby już z tego względu, iż rzuci odpowiednie światło na prawdomowność całości wywodów tego pana:

„Zarzucił mi p. D. dwie sprawy, które stanowić mają przewinienia. W jednej sprawie wziąłem w obronę oskarżonego adwokata małych akcjonarjuszów Banku kredytowego — i zażądałem od prokuratorji wytoczenia śledztwa przeciwko sobie, jako reprezentantowi klientów tegoż adwokata.

„Rezultat tego żądania taki, iż sąd nietylko nie wytoczył przeciw mnie żadnego śledztwa — ale nawet nie uważał za potrzebne powołać mnie na świadka w tym procesie, ukończonym w drugiej połowie czerwca 1900 r. Sąd więc sprawę osądził! „Res judicata“ — cóż więcej mówić?..

Drugą sprawę wniosłem do prokuratorji, w celu wyjaśnienia powodów strat w Związku hodowców, powstałym za moją inicjatywą — a w którym bezpłatnie i na koszt własny nosiłem tytuł dyrektora, który zastępował instytucję na zewnątrz, pozostawiając całą handlową i pieniężną stronę płatnym dyrektorom.

„Śledztwo w toku — polecam je uwadze p. Daszyńskiego, twierdząc, że gdyby był zbadał obie sprawy, inaczejby się wyrażał — jeżeli jest człowiekiem uczciwym. — Resztę przemówienia opuszczam. Ostatnie słowo powie komisja Koła polskiego, pod przewodnictwem JE. prezesa Jaworskiego. — Z wysokiem poważaniem *Dr H. Wielowieyski*.“

Jedyny „sukces“ Koła ustawa o podziale podatku od wódki między kraje koronne, zostaje odłożony „ad calendas graecas.“ Organ Koła „Gazeta narodowa“ donosi, że „uchwalenie ustawy wódczanej, dokonane przez parlament, bynajmniej sprawy tej nie załatwia. Znalazła się bowiem w izbie przypadkowa większość dla poprawki posła Thurnherra z Vorarlberga, która to poprawka zmierzała do uwolnienia od podatku zapasów wódki palonej z własnych płodów przez włościan po domach, na kociołkach. Poprawka ta jest jednak stylizowana w taki sposób, iż uwalniałaby zapasy wszystkich gorzelni rolniczych, jakie ustawa zastanie w chwili wejścia w życie. Otóż rząd nie chce zgodzić się na to i zamierza przeprowadzić w izbie panów uchylenie poprawki Thurnherra, skutkiem czego ustawa będzie musiała drugi raz powrócić do izby poselskiej. Czy to się da załatwić jeszcze w sesji wiosennej, bynajmniej nie jest pewnem.“

Komisja wodna odbyła wczoraj w dalszym ciągu swoje narady nad projektem rządowym.

Po referencie dep. Mengerze przystąpiono do dyskusji szczegółowej, w której pierwszy zabrał głos dep. Franciszek Hoffmann, domagając się dwu odnóg kanału głównego, jednej z Opawy lub Jaegerndorfu do Odry a drugiej na Śląsk wschodni.

Następny mówca, dep. Baernreither zwrócił uwagę na to, że bezwarunkowo nie można pozostawić w zawieszeniu kwestji udziału krajów w budowie kanałów, lecz, że ją trzeba zaraz załatwić. Gdy ta sprawa wejdzie do sejmów, rozpoczną się targi. Kraje są w złych stosunkach finansowych i zechcą to, co jedną ręką dadzą, drugą wziąć. Lepiej więc, żeby rząd zgodził się na mniejszy udział, ale by go tu natychmiast ustanowiono. Wobec tego zaś, że inwestycje kolejowe, drogi wodne, wyższe wydatki wojskowe, zniesienie myt, bliskie systemizowanie djurnistów i inne wydatki mogą — choćiażby tylko przejściowo — zachwiać równowagę budżetu, rząd powinien być równocześnie z wielką akcją inwestycyjną przedłożyć także i obszerny plan finansowy.

Dep. dr Kaizl przestrzegał, że przedłożenie rządowe w sprawie budowy dróg wodnych, wywołało nadzwyczajny entuzjazm, który ma swoje źródło 1) w zadowoleniu techników z powodu wielkich budowli; 2) w mylnem pojęciu dobroczynnego działania wolnego ruchu; 3) w przypuszczeniu, że frachty kolejowe będą prawie bez ograniczenia tanie.

Nie można jednak dać się powodować techni-

kom. Technika musi ustąpić przed ekonomją.

My, którzy się znajdujemy w znaku ochrony cłowej, a może jeszcze dalej w tym kierunku pójdziemy, nie możemy pozbyć się obawy co do międzynarodowego znaczenia dróg wodnych. Musielibyśmy potem to znaczenie niweczyć przez cła ochronne, co znowu nie miałoby sensu. W sprawie frachtów wodnych już dziś trzeba z całym naciskiem zaprotestować przeciwko niezdrowej polityce taryfowej, któraby doprowadziła do tego, że drogi wodne stałyby się podobnym pasożytem budżetowym, jak koleje państwowe.

Po dep. drze Kaiclu zabrał głos minister skarbu, Böhm-Bawerk, który wykazywał, że państwo samo nie jest w stanie pokryć ciężarów, nałożonych przez ustawy inwestycyjne. Aby zapobiedz choćby tylko chwilowemu zachwianiu się równowagi, trzeba już dzisiaj pomyśleć o nowych środkach dochodów. Minister zapowiedział, że w niedalekiej przyszłości wystąpi z takiem żądaniem. Co się tyczy udziału krajów, minister domagał się bezwarunkowo 20%. Na tem dyskusję przerwano.

Podczas przerwy zebrał się na posiedzenie subkomitet, gdzie omawiano wysokość udziału krajów. Ostatecznie zgodzono się na 12 i pół prc. (A więc to są owe „świetne“ wyniki rokowań!!!).

Po podjęciu na nowo dyskusji szczegółowej w komisji, przemawiał dep. Stwiertnia, przedstawiając ewentualne korzyści, jakieby mógł przynieść kanał Lwów-Brody. Mowca wniósł zmianę § 1 w ten sposób, aby od kanału Dunaj Odra koło Hruszowa budowano kanał do Wisły pod Krakowem, stamtąd aż do spławnego miejsca na Dniestrze z odgałęzieniem ze Lwowa do Brodów.

Po dep. Stwiertni przemawiał jeszcze dep. Romanowicz, ubolewając nad tem, że Galicja we wszystkiem jest upośledzona, nawet w sieci kolejowej, poczem posiedzenie przerwano do dnia dzisiejszego.

Komisja budżetowa obradowała wczoraj do godziny 7 wieczorem. Dyskusja, w której między innymi zabierali głos deputowani Romańczuk i Barwiński, zakończyła się przyjęciem prowizorjum budżetowego.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 17 MAJA 1901.

Budapeszt: W dniu jutrzejszym nastąpi odsłonięcie pomnika cesarzowej Elżbiety w Gödöllö. Wieczorem wyjeżdża cesarz do Wiednia.

Wiedeń: Na odbytem tu dzisiaj walnem zgromadzeniu Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju postanowiono z czystego dochodu 2,558.000 koron, wypłacić 4-procentową dywidendę w kwocie 42 koron za akcję.

Wiedeń: „Polit. Corresp.“ zaprzecza wiadomość, jakoby książę Mirko Czarnogórki zamierzał niebawem odwiedzić dwór serbski. Wogóle dwór w Belgradzie nie jest obecnie w możności przyjmowania gości.

Wiedeń: Po ostatniem obliczeniu spisu ludności w dniu 31 grudnia 1900 r. pokazało się, że Wiedeń liczy 1,648.335 mieszkańców (1,341 897 w 1890 r.)) W tej cyfrze mieści się 3798 Polaków; 100.710 Czechów (62.038 w 1890 roku). Katolików jest 1,451.640, żydów 146.136 (117.819 w r. 1990) i 52.300 ewangelików. Domów liczył Wiedeń w 1890 r. 29.322; obecnie posiada ich 33.130.

Abbazja: Dzisiaj przed południem o godzinie 10 opuści król Karol rumuński wraz z żoną Abbazję, w godzinę później odpłynie król Jerzy na statku wojennym „Psara“ z powrotem do Aten.

Londyn: Król zarządził ze względów pietyzmu na królowej Wiktorji, by dzień jego urodzin obchodzono dnia 24 maja, to jest w dniu urodzin zmarłej monarchini, choć właściwie jego urodziny przypadają na dzień 9 listopada.

Berlin: Starszy radca prezydjalny von Dołęga-Komierowski, otrzymał nominację na prezydenta regencji w Szlezwigu-Holsztynie.

Berlin: Wczorajszy dzień urodzin obchodził Wilhelm II w Metzu. Z Paryża przybył ambasador Rzeszy książę Radoliński, z Berlina ambasador rosyjski hr. Osten-Sachen. Po paradzie odbył się bankiet galowy. Dzisiaj cesarz opuszcza Metz.

Sofja: W sferach dobrze poinformowanych utrzymują, że przesilenie gabinetowe zostało już zażegnane dzięki temu, że między prezydentem gabinetu Karawełowem, a ministrem wojny Paprikowem przyszło do porozumienia w sprawie budżetu ministra wojny i dwuletniej służby wojskowej.

A więc hr. Waldersee wraca?

Berlin: Hr. Waldersee ma opuścić Chiny już w przyszłym miesiącu. Z powrotem marszałek niemiecki zawadzi o Japonję, a to na osobiste zaproszenie Mikada.

Z Japonji hr. Waldersee pojedzie na jakiś czas do Ameryki, do rodziny swej żony, która — jak wiadomo — jest Amerykauką.

Londyn: Pekiński korespondent „Timesa“ donosi, że Niemcy zaaresztowali całą załogę statku chińskiego, który usiłował pod flagą angielską przepływąć popod most tientsiński. Angielski konsul jeneralny zawiadomił o tem jenerała Campbella, który zażądał od niemieckiego komendanta Lessela wyjaśnienia w tym kierunku. Lessels odpowiedział, że sprawę tę odda do rozpatrzenia ambasadorowi angielskiemu w Pekinie, tudzież hr. Waldersee.

Londyn: Hr. Waldersee zawiadomił wszystkich jenerałów wojsk sprzymierzonych, że w południowej części prowincji Czili ukazały się znowu bandy bokserskie. Hr. Waldersee wzywa komendantów do przedsięwzięcia wspólnej ekspedycji.

Londyn: Ambasador rosyjski w Pekinie, Giers, zaproponował Li-Hung-Czangowi, że Rosja chce objąć zapłatę odszkodowania chińskiego w zamian za ważne koncesje polityczne. Li-Hung Czang jednak odrzucił tę propozycję.

Londyn: Sir Welter Hillier, doradca wojskowy rządu chińskiego, zapytywany przez dziennikarzy, oświadczył, że mylne jest zapatrywanie, jakoby po wycofaniu wojsk europejskich z Chin wybuchły rozruchy. Dwór chiński jest w stanie natychmiast rozciągnąć ścisły nadzór nad burzliwymi żywiołami.

Londyn: Ośmiu żołnierzy amerykańskich zrabowało sklep jubilerski, leżący w dzielnicy Pekinu, obsadzonej przez Anglików.

Partyzantka boerska.

Kapstadt: Znów 10 osób zachorowało na dżumę; pośród chorych jest 5 Europejczyków.

Londyn: Wojsko australskie, operujące w okręgu Klerksdorpskim, stoczyło d. 10 b. m. z Boerami walkę, w której zginęło 4 żołnierzy i 1 oficer, sześciu innych żołnierzy odniosło rany.

Londyn: Z Rosmith donoszą nieurzędownie, że De Wet znowu wtargnął do Kaplandu i znajduje się w górach zurskich na czele wielkiego oddziału. Drobne oddziały Boerów ukazały się w górach zurskich.

Czeska artystka w Belgradzie.

Belgrad: Znakomita artystka „Narodneho Divadla“ w Pradze, p. Laudowa-Horzicowa, występowała czterokrotnie w obecności króla i dworu.

Król wręczył artystce w dowód uznania order Sawy III kl.

Zjazd dyplomatów.

Rzym: W bardzo poważnych tutejszych sferach opowiadają, że niebawem zjadą się w Wenecji ministrowie, kierujący polityką mocarstw, należących do trójprzymierza.

Najpierw mają się zjechać hr. Bülow i hr. Gołuchowski a potem przybędzie włoski minister spraw zagranicznych Prinetti.

„Figaro“ w niemieckich rękach.

Paryż: Wielkie wrażenie wywołały odkrycia dziennika „Matin“, że znana gazeta tutejsza „Figaro“ jest od lat dwóch własnością „Banku drezdeńskiego“.

Tem się tłomaczy okoliczność, dlaczego „Figaro“ stał tak żarliwie po stronie dreyfusistów. Od tej chwili dziennik stracił kredyt moralny i podupada finansowo.

Z Hamburga do San Francisco.

Berlin: Towarzystwo żeglugi Hambursko-Amerykańskie prowadzi układy z koleją amerykańską Alchison, by stworzyć komunikację bezpośrednią między Hamburgiem i San Francisco.

Z San Francisko będą odchodziły bezpośrednio parowce do Japonji i Chin.

Nuncjatura paryska.

Rzym: Nuncjusz Lorenzelli pozostaje na swojem stanowisku. Jego odwołanie bez zamianowania następcy wywołałoby znowu dyskusję w Izbie poselskiej nad zniesieniem ambasady francuskiej przy Watykanie.

Nuncjusz Lorenzelli otrzymał od kardynała sekretarza stanu Rampolli, szczegółową instrukcję co do zawarcia z Francją nowego konkordatu.

Kto panuje w Konstancji?

Berlin: W Konstancji na świeżo wybudowanem kasynie oficerskiem umieszczono napis łaciński: „Wybudowano za przesłynnego panowania cesarza Wilhelma II.“

W tych dniach kazano ów napis usunąć na podstawie reskryptu wielkoksiążęcego, który przypomniał oficerom, że dla Konstancji panującym jest wielki książę Badeński.

Zatarg pocztowy w Turcji.

Konstantynopol: Ambasadorowie ogłaszają, że poczty europejskie sumiennie odtrącają wszystkie posyłki, które wyglądają jako kontrabanda celna, lub przesyłka broni. Doradcy wprowadzili sułtana w błąd. Rząd turecki formalnie bojkotuje poczty europejskie, leżące w Syrji i Palestynie i domaga się otwierania każdego listu, przychodzącego z zagranicy.

Sprawa ta ciągle stoi na jednem miejscu i nie wiadomo, kiedy się już raz skończy.

Zaburzenia algierskie.

Paryż: Śledztwo, wytoczone w sprawie napadu Beduinów na miejscowość algierską Margueritta, będzie zakończone w przeciągu dwóch tygodni.

Aż do tej chwili wszelkie komentarze tego wydarzenia trzeba przyjmować z wielką rezerwą. Do rzędu tych komentarzy należy opowiadanie deputowanego z Konstantyny, że inspiratorami napadu byli misjonarze angielscy.

Paryż: Rada ministerjalna, która odbyła się wczoraj w pałacu Elizejskim, postanowiła przyjąć prośbę o dymisję obecnego gubernatora Algieru, ze względu na jego „podupadłe zdrowie“.

BIURO i MAGAZYN
konc. sprzedaży komisowej i kupna, ma do sprzedania: **fortepian** krótki, stare **skrzypce**, mające lat 121, **maszynę** nożną **kapelusze** damskie, **cytry, obrazy** olejne (jeden N. P. M. Rożnic.) i różną **garderobę** męską i damską. Poszukuje się meble różnego rodzaju i innych rzeczy. — **Kraków**, ul. Loretańska l. 4. parter. 1355

POTRZEBNI
2 Chłopacy
z lepszego domu, do praktyki w handlu towarów mieszanych. — Adres poda dział inserat. „Głosu Narodu". 1361

Do sprzedania 1360
trzydziesto-morgowy Folwarczek dobrze zagospodarowany, z ładnym **domem** mieszkalnym, ogrodem, zabudowaniami gospodarskiemi i inwentarzem. Wiadomość: **Kraków, ul. Studencka 8 II. p., Jan Szyler.**

Folwark Wesołów
koło Zakliczyna,
poszukuje **mleczarza** z ukończoną szkołą mleczarską, do nowo otworzyć się mającej mleczarni, od zaraz. Bliższa wiadomość u Zarządu dóbr w Wesołowie. 1356 1 3

Powozik
prawie nowy, na 3 osoby (kuczerfeleton) jest za **115** złr. do sprzedania. **Instrument** samo grający, wielki, za **50** złr. do sprzedania. Ulica Topolowa L. 9, II. piętro, drzwi Nr. 9. 1354

ZMIANA LOKALU.
Cukiernia Adama Piaseckiego
przy ul. Długiej L. 10
poleca Szan. Publiczności ciasta deserowe, smaczne, w wielkim wyborze ciastka drobne, herbatniki, karmelki, **torty** w rozmaitych gatunkach, cukry, czekoladki najwybredniejsze, odznaczające się naturalnymi smakami, jakoteż wódki, likiery krajowe i zagraniczne, cognac znakomity, nalewki własnego wyrobu.
Kawa, herbata, czekolada o każdej porze, przy cukierni czytelnia pism, sala bilardowa.
Dziękując za dotychczasowe łaskawe poparcie, polecam się nadal Szan. Publiczności, zapewniając, że staraniem mojem łaskawe zaskarbione względy, utrwalę sumiennem i punktualnem wykonaniem zleceń. 1287
z głębokim szacunkiem
ADAM PIASECKI, cukiernia
Kraków, ul. Długa L. 10.

Czesław Smiechowski
ul. Mikołajska Nr. 4,
POLECA
Perfumy we flakonach i na wagę od 10 ct. za 1 dkg., we wszystk. zapachach;
Wody: kolońską, chinową, ateńską, we flakonach i na wagę;
Wody do ust: hygieniczną, miętową, pomarańczową na wagę;
Proszek do zębów;
Pudry na wagę;
Pomady na włosy „Brillantina" etc.
Zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotnie. 945 17 50

Lodownia duża
na piwo butelkowe i różne artykuły, tanio do sprzedania.
Poszukuje się **dwóch uczni** do praktyki. Wiadomość w handlu A. Zegadłowicza w Krakowie. 1318

Przepiękne
BATYSTY, ZEFIRY, KRETONY, WOALE, Materye na suknie nadeszły
Jan Błażek
KRAKÓW 1277
ul. Floryańska 17.



Największy Skład
Maszyn do szycia i haftu „SINGERA"
Kraków, Rynek gł. Nr. 18
POLECA
maszyny najnowszej konstrukcji, ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. gotówką 10% taniej, cenniki ilustrowane przesyła franco.
Bezpłatna nauka haftu robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego. 34
Szczególną uwagę zwracam na moje ulepszone maszyny pierścieniowe do haftu i szycia, przy których nie potrzeba chcąc takowe przyrządzić do haftu ani odkręcać ząbków, ani zmieniać płyty jak przy innych maszynach, które głoszone bywają za najnowsze, a które
ani konstrukcją, ani trwałością, ani cichem chodem
nie mogą być nawet w przybliżeniu porównane do moich najnowszych maszyn
Singera modelu z roku 1901.
R. Pawłowski dawniej **J. Iwanicki.**

Obicia pokojowe (tapety)
listwy i sztukaterye sufitowe
NOWOŚCI W STYLU SECESYI
przeszło 1000 wzorów na składzie, od **15** ct. rulon wzwyż, poleca handel pod firmą
KUTRZEBA i MURCZYŃSKI
Kraków, ulica Wiślna Nr. 11. 1293 2 40
WZORY TAPET NA PROWINCYĘ WYSYŁA SIĘ ODWROTNIE.

Poszukuje się
kupna kamienicy lub willi z ogrodem lub też gruntu w dzielnicy Kleparz albo Piasek, oraz parceli, tuż za wałem kolejowym, od strony tychże dzielnic. Oferty pisemne do działu ins. „Głosu Narodu" najpóźniej do 10/5 b. r. pod lit. **B. T. 5.** 1263 3 3

Realność
parterowa, murowana, z ¾ morg. pola z ogrodem, tanio **do sprzedania.** Bliższych szczegółów udzieli p. **M. Niemetz** Kraków, Sukiennice 30. 1339

UZDROWISKO i ZAKŁAD LECZENIA WODĄ
JAWORZE
(ERNSDORF), Sląsk Austryacki przy Bielsku, otwarty cały rok.
Poczta, telegraf i stacja kolejowa. — Pyszne położenie górskie u stóp Śląskich Beskid — klimat zdrowy, łagodny — najnowsze wzorowe urządzenia lecznicze i kąpielowe — oświetlenie acetylowe — znakomita restauracja pod ścisłym nadzorem lekarskim.
Lekarz kierujący **Dr Leopold Nemerad**, znakomity hydropata, długo letni kierownik Zakładu wodoleczniczego w Lindewiese.
Wszelkich objaśnień udziela tylko dzierżawca dóbr i Zakładu kąpielowego:
Carl Forner. 1345 2 28

M. Beyer i Sp.
Kraków, Sukiennice Nr. 12, 13 i 14,
naprzeciw kościoła Najświętszej Marji Panny,
POLECAJĄ 1148 3 0
WIELKI ZAKŁAD WYROBU BIELIZNY
i Wypraw ślubnych
SKŁAD FABRYCZNY TOWARÓW PŁÓCIENNYCH
Bielizna damska i męska od 1 złr. za sztukę,
Dziecinna w wielkim wyborze i każdej wielkości.
Płótna krajowe i zagraniczne.
BIELIZNA STOŁOWA BIAŁA I KOLOROWA.
Główny Skład
orygin. Bielizny wełnianej trykotowej prof. Dra Gustawa Jaegera, oraz wszelkich wyrobów trykotowych bawełnianych, wełnianych i jedwabnych pończoch damskich i dziecięcych, tako skarpetek męskich i dziecięcych.
Na wiosenny sezon: Bluzki do prania kretonowe, zefirowe i jedwabne od 1 złr. 75 ct, za sztukę. — Halki letnie kretonowe, wełniane i jedwabne od najtańszych do najozdobniejszych.

MODNE **PASKI** DAMSKIE
w największym wyborze i najtaniej 684
jako nowość polecam paski jedwabne szt. 90 ct.
A. FRONCZ Kraków, Florjańska 17.

MIODOSYTNIA
założona w roku 1841
KAZIMIERZA ROBACKIEGO
w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 26
poleca **MIODY** w butelkach na garace i w pokojach gościnnych na szklanki:

Miód myśliwski	1 but.	30 ct.		**Miód** wytrawny	1 but.	70 ct.
Miód lipowiec	1 „	35 „		**Miód** kuracyjny	1 „	80 „
Miód Trojniak	1 „	40 „		**Miód** esencya	1 „	1·— „
Miód stołowy lekki	1 „	50 „		**Miód** kopowiec	1 „	1·20 „
Miód „ mocny	1 „	60 „				610

Posiada na składzie znaczne zapasy miodów owocowych:
maliniaki, wiśniaki, dereniaki.

Wałki do fonografów i grafofonów
oraz PŁYTY DO GRAMOFONÓW
z polskim tekstem
odśpiewane przez pierwszorzędnych artystów operowych
poleca magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych 532
K. Zielińskiego
Kraków, Rynek, A—B, 39.
Oryginalne amerykańskie grafofony do przyjmowania i reprodukcji od koron 70.

W bardzo pięknej i zdrowej okolicy, bo zaraz za Warszawską rogatką, jest **dom** parterowy, murowany, dachówką kryty, bardzo dobrze zbudowany, wolny od podatku, z ogrodkiem warzywno-owocowym, który może być użyty jako parcela budowlana; z powodu zmiany pobytu, tanio do sprzedania. — Wiadomość na miejscu Krowodrza murowana Nr. 147, Kraków. 1157 3 4

Istniejący od lat 29
ZAKŁAD RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKI
pod firmą
BRACIA TREMBECCY
w Krakowie, ul. Rakowicka L. 7,
podejmuje się wszelkich robót w zakres kamieniarstwa wchodzących, oraz poleca wielki wybór gotowych pomników i grobowców familijnych, po cenach bardzo niskich. 862

Zmiana Lokalu!!
NOWA WIEDEŃSKA
PRALNIA BIELIZNY
przeniesioną została z dniem 15 kwietnia 1901 r. z ulicy Gołębiej L. 1
na ulicę Floryańską L. 26
róg ul. św. Marka, parter.
Dziękując Szan. Odbiorcom za dotychczasowe zaufanie i ręcząc nadal za ręczne, czyste, sumienne i nieszkodliwe wykonanie po cenach jak najprzystępniejszych, polecam się względom Szan. P. T. Publiczności. Z poważaniem
1202 4 0 **Emilia Skrzyńska.**
Zamówienia z prowincyi wykonuje na czas oznaczony.

W OGRODZIE
naprzeciw cmentarza krakowsk.
poleca się
najstosowniejsza drzewka do obsadzania grobów: Róże płaczące, Jesiony, Wierzby, Głogi, Thuje i t. p. **Kwiaty zimotrwałe i letnie**, jak również podług życzenia Szanownej Publiczności obsadza się groby drzewkami i kwiatami. Ceny możliwie przystępne.
E. UKLAŃSKI, Zarząd ogrodów w Olszy, p. Kraków. 1338

Sklep z naftą
dobrze się rentujący, w śródmieściu, jest z powodów familijnych tanio do sprzedania. Bliższa wiadomość: ul. św. Tomasza l. 14, Grand Hotel. 1334

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż z dniem 5 stycznia 1901 r., otworzyłem **w Krakowie w Rynku, przy Pl. Marjackim L. 2**
RESTAURACJĘ
połączoną
z osobnymi Pokojami do śniadań
Piwiarnią Okocimską
oraz z wyszynkiem wszelkich trunków.
Podpisany, zawodu kuchmistrz, pracując w pierwszorzędnych restauracjach i hotelach, tak w kraju jak i za granicą, wydaje smaczne, zdrowe i świeże potrawy. Przyjmuje również zamówienia w abonamencie miesięcznym **na śniadania obiady i kolacje**, — po cenach przystępnych.
Bufet zaopatrzony jest we wszelkie trunki oraz w zimne i gorące przekąski.
Dziękując za dotychczasowe względy polecam się i nadal Szan. P. T. Publiczności, a rzetelną i szybką usługą, starał się będę Wszystkich w zupełności zadowolnić.
Z wysokim szacunkiem
Józef Michniewski
1300 3 3 **Plac Marjacki L. 3.**



ROWERY
najsławniejszej marki
„Dürkopp Diana"
POLECA SKŁAD
Maszyn do szycia i Rowerów
R. PAWŁOWSKIEGO
dawniej
J. Iwanickiego
Kraków, Rynek gł. 18.
Tamże jest do sprzedania **30** sztuk rowerów, zakupionych na licytacji w c. k. Urzędzie zastawniczym w Wiedniu, prawie nowych, po **75** złr. ze wszystkiemi przyborami. 783 2 0
Sprzedaż na raty wykluczona.

Najlepsze hygieniczne parys
TOWARY GUMOWE
do celów sanitarny
polecają 603
REIM i SPÓŁKA
Rynek 37, Kraków Linia A-B.
Cenniki darmo. — Wysyłki dyskre

CAŁY ROK OTWARTY
Zakład kąpielowy wód siarczanych i Sanatorium
w Swoszowicach pod Krakowem
wśród parku stuletniego i lasu szpilkowego, 5 kilometrów od Krakowa, stacja kolei, poczta i telegraf w miejscu, 18 razy dziennie połączony z Krakowem koleją i omnibusami.
Znane w Polsce od XV wieku Swoszowickie wody siarczane przewyższają swą **siłą i skutecznością** inne tego rodzaju wody krajowe i zagraniczne; leczą: przewlekły **gościec** stawowy, mięśniowy, jakoteż **dna** (podagra) choroby serca na podstawie reumatycznej, **nerwobóle** szczególnie ischias — **porażenia** tak centralne jak obwodowe — **kiłę** we wszystkich jej postaciach — choroby skórne połączone z przerostem i zgrubnieniem **warstw skóry** — przewlekłe **zatrucia rtęcią** i ołowiem, **obrażenia kości**, różne choroby **nerwowe.**
W nowo urządzonem **Sanatorium** z centralnie ogrzanemi łazienkami, mieszkaniami, korytarzami i **ogrodem zimowym** ogrzana jest woda siarczana w najnowszy sposób (ulepszoną **metodą** Czernickiego) używany w **pierwszorzędnych zakładach** zagranicznych, wskutek czego **nie utraca nic ze swych składników** i dlatego kąpiele siarczane Swoszowickie są **pierwszorzędne** szczególnie w połączeniu z kąpielami i tuszami **elektrycznemi**. W leżalniach galwanizacja, faradyzacja, elektromasaż i wszelkie procedury elektroterapeutyczne i hydroterapeutyczne, wykonywane przez lekarza zakładowego. — Zakład kąpielowy letni również w czasie zimnej pory centralnie ogrzany otwarty od 1 maja do 1 października.
Mieszkania odnowione; w kwietniu, maju, wrześniu i październiku o trzecią część tańsze. Muzyka zakładowa. Pensjonat i restauracja w miejscu. Ceny umiarkowane. Bliższe szczegóły udziela **Zarząd.** 1257 4 30

Na sezon podróżny dla pp. Artystów i Amatorów Sztuk Pięknych!

FARBY olejne i akwarelowe z różnych fabryk
PŁÓTNA NA MIARĘ I NA BLEJTRAMACH NACIĄGNIĘTE
Książki i Bloki do szkicowania
PAPIERY, KARTONY i DESZCZÓŁKI do malowania
Werniksy i wszelkie środki do farb
PĘDZLE w różnych gatunkach, PALETY z drzewa i porcelany, STALUGI polne, składane
PARASOLE polne, LASKI do przyczepiania parasola
Kapelusze dla malarzy.

REIM i SPÓŁKA
Rynek 37, KRAKÓW, Linia A-B.
POLECAJĄ:

PERFUMY, MYDŁA, PUDRY
Wodę kolońską, Wody toaletowe, Przybory do golenia, Środki kosmetyczne
Środki do czyszcz. i konserwowania zębów i różne inne artykuły i przybory toaletowe.
Opal, Benzolinar, Feraxolin, Aphanizon, Benzyna, Mydełka oraz inne środki do czyszczenia sukien z plam. * * *
Plasterki na nagniotki Meissnera i Wasmutha, — Plaster * * * dla turystów Lusera, — Clavethyl tynktura na nagniotki.

Na sezon podróżny i kąpielowy!

FLASZKI Podróżne, KUBKI do Podróży papierowe, gumowe i metalowe do składania
Necesery podróżne, Rzemyki do podróży,
PODUSZKI do wydymania, WANNY i MIEDNICE gumowe do podróży.
CZAPKI i KAPELUSZE do KĄPIELI
Pantofelki do kąpieli
APARATY, Taśmy, RĘKAWICZKI i Gąbki do nacierania ciała
Środki kąpielowe lecznicze.

Aparaty i wszelkie artykuły do robienia wody sodowej. Lodownie do robienia lodów, Aparaty do filtrowania wody.
BORAX czyszczony „KAISERBORAX" w pudełkach po 15, 30 i 75 halerzy.

!!Na Czerwiec!!
Księgarnia katolicka Dra Wł. Miłkowskiego
W KRAKOWIE
Rynek gł. 30, Telefonu Nr. 418
poleca książkę p. t.:

Miesiąc
Najśl. SERCA JEZUSOWEGO
przez **O. Prokopa** Kapucyna.

Jestto jedyne nabożeństwo do N. Serca Jezusowego wielkim drukiem: nadaje się więc przedewszystkiem dla osób o słabym wzroku. 604
Cena egzemplarza Kor. 1·60, w trwałej i pięknej oprawie K. 2·80, toż samo na papierze welinowym oprawny w wyborowy miękki szagryn, brzegi złocone K. 5·70. Na porto należy dołączyć 45 h.

Nakładem księgarni D. E. Friedleina w Krakowie
wyszły świeżo:
K. Tetmajer, Hasła. Zbiór poezyi niedozwolonych przez cenzurę rosyjską. Cena 80 ct., w ozd. opr. 1·20.
J. Żuławski, Poezye I, z portretem autora, rys. St. Wyspiańskiego. Cena 1·30, w ozdobnej oprawie 1·80.
Świeżo opuściło prasę
WESELE
St. Wyspiańskiego.
Cena egz. 2 złr. 1231

FABRYKA
Dachówek cementowych
W KRAKOWIE,
dawniej pod firmą:
TUGENDHATT i SCHERER
przeszła obecnie na własność
LEONA A. KURKIEWICZA
wyrabia **dachówki cementowe** pierwszej jakości, które od czasu 10-cio letniego założenia uznane zostały za najtrwalszy, materjał — na pokrycie wszelkich budowli. 1058
Zamówienia przyjmuje
W-ny Ludw. Rzegociński
W KRAKOWIE,
ul. Krupnicza Nr. 24.

Nowo założony zakład siodlarsko-powozowy
Edwarda Mücka
w Krakowie, ul. Zwierzyniecka L. 25, który istniał dłuższy czas zagranicą, poleja się wszelkich robót powozowych, przyjmuje zamówienia na nowe, odnawia stare i przerabia podług najnowszej konstrukcji z najlepszych materjałów, punktualnie na czas oznaczony po cenach najniższych. 1151 6 0

BAZAR KRAJOWY
w Krakowie,
róg Rynku głównego i ul. Brackiej pod Nr. 20,

na sezony wiosenny i letni
POLECA:
Sukna i najmodniejsze Korty na ubrania męskie,
Gotowe Burki oryginalne sławuckie,
Łańcuckie Płótno na wszelką bieliznę oraz stołową Bieliznę,
Andrychowskie kolorowe Płócienka oraz Zefiry. 908 0 10

WYBÓR WIELKI.
Ceny fabryczne stałe.
Próbki na żądanie wysyłamy odwrotną pocztą franco.
Zarząd Bazaru.

Wobec moich wyrobow zbyteczne sprowadzanie figur świętych z zagranicy.

WOJCIECH SAMEK
Zakład rzeźbiarski artystyczny w Bochni
odznaczony medalem na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie 1894 roku.

Poleca się do **wykonywania wszelkich robót z drzewa, kamienia, marmuru i t. p.**
Figury św., ołtarze, cyboria i t. p., tudzież wszelkie sztukaterje do fasad i wnętrzy kościołów i kamienic. Wszelkie roboty w kamieniu, jakoto: pomniki, figury przy drogach i roboty budowlane.
Aby zapobiedz rozpowszechnianiu się figur nieprzecznie wykonanych, wzbudzających, zamiast uczucia religijnego, tylko politowanie — oddaję wyroby moje możliwie w najniższej cenie.
Przyjmuję **wszelkie reperacje i odnowienia,** a mieszkając w małem mieście, mogę wszystkie zamówienia wykonać najtaniej. — Na żądanie mogę się wykazać licznemi rekomendacjami od W. W. Duchowieństwa i P. P. Architektów. Z wysokim szacunkiem
430 16 20 **WOJCIECH SAMEK,** rzeźbiarz w Bochni.

Prawdziwe Polskie Wódki
i znakomity Porter tenczyński
poleca 100 8 0
Reprezentacja c. k. uprz. Zakł. fabr. w Tenczynku
ulica Bracka Nr. 11.

OSOBA
w średnim wieku, inteligentna, znająca się dobrze na gospodarstwie wiejskiem, poszukuje miejsca na plebanji lub we dworze zaraz. Łaskawe zgłoszenia dla **A. S.** przyjmuje dział inserat. „Głosu Narodu". 1359 1 4

WP. Kl. Sm.!
Nie zazdroszczę wyboru!
K. K.

Bardzo tanio jest do sprzedania!!!
Ładna WILLA z odpowiedniemi budynkami, do tego pół morgi ogrodu owocowego i półtory morgi ornego pola. Okolica piękna, zdrowa, górzysta. Od stacji kolejowej 10 kilometrów, pomiędzy Nowym Sączem a Limanową. — Bliższych szczegółów udzieli p. Józef Putiatycki w Krakowie, Sukiennice 23, Skład herbat rosyjskich pod firmą „Fortuna". 1358

Kuczer Fajtonik
i **wózek nowy** jest do sprzedania; oraz przyjmuje nowe obstalunki i wszelkie reperacje 1352 1 3
Piotr Banduła, Kowal,
Kraków, ul. Łobzowska l. 35.

KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI
Kraków Sukiennice L. 24 i 25 Kraków
poleca w wielkim wyborze: 757 8 0
Nowości w wełnie i bawełnie na obecną porę na damskie suknie.
Płótna, stołową Bieliznę.
Bieliznę damską.
Wyprawy ślubne na każdą cenę.
Bieliznę męską, Kołnierzyki, Mankiety, Krawaty.
Kostiumy perkalowe.
Bluzki wełniane, zefirowe i perkalowe.
Dywany, Chodniki, Firanki i t. d.
Ceny bardzo niskie.

ZAKŁAD
kamieniarsko-rzeźbiarski
pod zarządem
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie
posiada na składzie wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, marmuru, granitu i labradoru.
Podejmuje się wykonania grobowców jak w miejscu tak i na prowincji 899 14 0
według własnych lub dostarczonych rysunków.

SZCZAWNICA
Zakład zdrojowo-kąpielowy.
Pierwszorzędna **stacja klimatyczna.** Sezon od 20-go Maja do 30-go Września. Urządzenia postępowe. Desinfekcja mieszkań troskliwa. Wody ze znanych ze skuteczności zdrojów Józefiny i Magdaleny we wszystkich znaczniejszych handlach i aptekach. Zamówienia na mieszkania przyjmuje Dyrekcja Zakładu górnego.
1246 3 4 *F. Wiśniewski.*

Innych składów w Krakowie nie mamy.



Oryginalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach.

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są wzorem pod względem konstrukcyi.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezbędne do użytku domowego i przemysłu.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są w przedsiębiorstwach fabrycznych najbardziej rozpowszechnione.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezrównane w działalności i trwałość ich jest wypróbowana.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia nadają sie najlepiej do haftów artystycznych.
Bezpłatna nauka wszelkiego szycia maszynowego, **haftu ozdobnego, aplikacyjnego,** oraz **robót ażurowych.** — Wielki wybór **jedwabiu** w różnych kolorach.
Dostarczamy elektromotory dla pojedynczych maszyn do domowego użytku. 856
SINGER Co Towarzystwo Akcyjne Maszyn do Szycia dawniejsza firma **G. Neidlinger**
FILIE: **Kraków, ulica Szpitalna L. 40,** naprzeciw teatru miejskiego.
w Tarnowie, ulica Krakowska L. 4/5 — w Nowym Sączu, ulica Jagiellońska.
UWAGA: **Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera" w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają atoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównują one ani pod względem konstrukcyi, działalności jak i trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn.**

Właścielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.